Nr. 193. Lwów — Sobota dnia 24 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
**Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
**Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

**Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi**

| | we Lwowie: | na prowincyi: | za granicą: |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 2 kor. | 2 kor. 50 h. | |
| kwartalnie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 kor. 50 h. |
| półrocznie | 12 „ | 15 „ — „ | 21 „ — „ |

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

# GAZETA NARODOWA

**wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.**

**OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ** przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
**CENA OGŁOSZEŃ:** Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem ozajne miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
**Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.**
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

## Inżynierowie ministeryalni w Galicyi.

Od kilku dni objeżdża roboty wodne w Galicyi liczniejsze grono techników z wiedeńskich biur ministeryalnych, ażeby zaznajomić się osobiście z terenem budowli, z ich kierownikami i z metodą prowadzenia robót. W kraju naszym prowadzone są bowiem teraz rzeczywiście rozległe roboty regulacyjne na licznych naszych rzekach w rozmaitych okolicach. Dość powiedzieć, iż mają być przebudowane w regulacyi rzek galicyjskich w tym roku kredyty ze skarbu państwa i ze skarbu krajowego w ogólnej sumie, przenoszącej dziesięć milionów koron. Jak Galicya Galicyą, nigdy jeszcze ruch w zakresie regulacyi wód płynących nie był u nas tak intenzywny, jak teraz. Nic też dziwnego, że pp. dygnitarze ministeryalni, nie przyzwyczajeni dotąd do asygnowania znaczniejszych sum na inwestycye w naszym kraju, chcieliby naocznie przekonać się o tem, co się z owemi kredytami dzieje?

Gościom wiedeńskim jesteśmy bardzo radzi. Przekonani bowiem jesteśmy, że nic tak skutecznie nie usuwa nieufności i uprzedzeń, jak osobiste i naoczne wglądnięcie w sprawę. Socyaliści, Rusini i polscy ludowcy z taką zaciekłością podżegają bowiem ustawicznie Niemców w ogóle, a biurokracyę wiedeńską w szczególności przeciwko władzom naszym krajowym, tak złośliwie denuncyują je ustawicznie w najohydniejszy sposób, że możemy być tylko wdzięczni, gdy kierownicy biur ministeryalnych zagoszczą do nas od czasu do czasu, ażeby się przekonać, co na tem wszystkiem jest prawdy, co niektórzy reprezentanci naszego kraju o nim opowiadać lubią?

Gdy przed paru laty minister-prezydent ówczesny, dr. Körber, zwiedził nasz kraj wzdłuż i wszerz — sam wyznał potem, iż pozbył się w tej podróży niejednego uprzedzenia przeciwko Galicyi. Tak samo dygnitarze z ministerstwa kolejowego i min. handlu, którzy w czerwcu br. zrobili do Galicyi zbiorową wycieczkę, także oświadczali, że odnieśli z niej jak najlepsze wrażenia — że poznawszy, nauczyli się cenić tutejszych działaczy — no i przekonali się naocznie o potrzebach kraju naszego — co tu jeszcze jest do zrobienia, ażeby on dorównał pod względem kulturalnego rozwoju starszym prowincyom monarchii. Zdaje się więc, że skoro sami to wszystko widzieli, teraz już mniej nieufnie będą traktowali napływające z Galicyi żądania wydatniejszych inwestycyj ze strony państwa w naszym kraju.

Takie same nadzieje przywiązujemy także do teraźniejszej wycieczki do Galicyi techników ministeryalnych. Skoro naczelnicy państwowej służby inżynierskiej sami obaczą dzikie rzeki nasze, do których uregulowania teraz rozpoczynają się u nas w przeważnej części dopiero pierwsze początki robót, to uwierzą, że gdy reprezentacya kraju naszego z nieznużoną wytrwałością i usilnością domagała się od lat trzydziestu większych inwestycyj w tym kierunku ze strony państwa, że było to żądanie słuszne i rzeczywistą potrzebą ze wszech miar uzasadnione.

Za techników naszych — zdaje się, nie powstydzimy się. Twarda to służba, w naszym kraju pracować na stanowiskach, nieraz w dzikich okolicach, gdzie po pracy znojnej potrzeba sobie odmówić wszelkiego komfortu i wszelkich przyjemności. Lecz pracują technicy nasi z zapałem w tem przeświadczeniu, iż praca ich będzie użyteczną w najpóźniejsze pokolenia.

Najznakomitsi fachowcy w zakresie budowli wodnych, tak pozostający w rządowej służbie, jakoteż i autonomiczni, będą mieli okazyę podczas objazdów gości ministeryalnych, w swobodnych pogadankach towarzyskich roztrząsać rozmaite potrzeby kraju naszego w zakresie służby hydrotechnicznej. My pozwolimy sobie przypomnieć tylko parę wchodzących w ten zakres postulatów, przez sejm i przez Koło polskie niejednokrotnie podnoszonych.

I tak np. czy nie przyznają pp. technicy ministeryalni, objeżdżając nasze rzeki, jak ze wszech miar uzasadnione rzeczowo są żądania sejmu i Koła polskiego, ażeby centralne kierownictwo budowli wodnych, rozrzucone teraz w dziwaczny sposób aż w trzech ministerstwach: w ministerstwie spraw wewnętrznych, min. rolnictwa i min. handlu — na przyszłość zjednoczonem zostało w jednem ministerstwie, w jednem centralnem biurze państwowem dla technicznego kierownictwa budowli wodnych?

Czy nie przekonają się ci panowie o potrzebie pewnej decentralizacyi służby inżynierskiej, ażeby biuro techniczne dla budowli wodnych w namiestnictwie miało cokolwiek więcej swobody ruchów, jak ma teraz?

Czy nie uznają za potrzebne pewne uproszczenie stosunków rządowej inżynieryi ze służbą techniczną wydziału krajowego?

A w końcu, czy nie przyznają potrzeby lepszego wyposażenia szkoły politechnicznej we Lwowie w kierunku pomnożenia katedr dla nauk w zakresie budownictwa wodnego i lepszego ich uposażenia w środki naukowe, a zwłaszcza także w fundusze na wycieczki naukowe i na stypendya dla szczególniej uzdolnionych słuchaczów?

Oto pobieżnie rzuconych parę tematów do pogadanek fachowych dla gości wiedeńskich. Życzymy im zresztą jak najmilszych wrażeń z wycieczki do naszego kraju i powrotu w zdrowiu do zajęć zwykłych. Za trud zaś, podjęty przez nich dla poznania naszego kraju, niechaj przyjmą wyrazy szczerej wdzięczności naszej!

## VII Kongres socyalistyczny.

Drugie plenarne posiedzenie międzynarodowego kongresu socyalistycznego rozpoczęło się z porządku dziennego sprawą kolonialną. Rezolucya delegatów holenderskich potępia dzisiejszą kapitalistyczną metodę polityki kolonialnej, która powiększa niebezpieczeństwo zawikłań wojennych. Kongres więc wzywa socyalistycznych posłów do zwalczania tej reformy w parlamentach; socyalistyczni deputowani powinni zaproponować swym rządom, by zawarły one międzynarodowy układ celem stworzenia prawa kolonialnego, któreby broniło prawa tubylców.

Rezolucya mniejszości, wniesiona przez posła Ledeboura, uważa politykę kolonialną za prowadzącą do ujarzmienia i wytępienia tubylczej ludności pod płaszczykiem cywilizacyjnej misyi. Żądać więc należy polityki, którąby pozwalała na spokojny kulturalny rozwój i skarby ukryte w ziemi zostawiła na służbę wyższego rozwoju ludzkości. Angielska delegacya potępia politykę kolonialną Anglii w Indyach i uważa za obowiązek wszystkich przyjaciół wolności na całym świecie, wywołania ruchu, któryby miał na celu uwolnienie piątej części ludzkości, mieszkającej w tym kraju.

Rezolucyę holenderską uzasadniał van Kol, który ostrej krytyce poddał politykę kolonialną socyalnej demokracyi. Nie wystarcza bowiem tylko protestować przeciw polityce kolonialnej kapitalizmu, ale musi się wystąpić z specyficzną polityką. Polityka kolonialna socyalistów holenderskich, która nie opuściła rąk i nie ograniczyła się do protestów, może się poszczycić wynikami pozytywnymi swej pracy.

Na popołudniowem posiedzeniu przemawiał pierwszy Quelch z Londynu, przemawiając za wnioskiem mniejszości, potem Edward Bernstein, bronił rezolucyi większości. „Przemawiam — mówił — by wam polecić rezolucyę większości. Dziś nie chodzi o pytanie, czy chcemy podeprzeć politykę kolonialną partyi burżujskich i rządów, i nie chodzi o to, czy się opozycyę robi, lecz jak się ją robi. Dziś się nie pyta o to, czy będą stwarzane nowe kolonie, bo prawie cały świat już jest podzielony. Ale jeśli socyaliści wzrastają w siły, rośnie ich odpowiedzialność i nie wystarcza negatywna działalność. Polityce kolonialnej kapitalistów należy przeciwstawić politykę kolonialną socyalistów. Stanowisko mniejszości oznaczałoby, że trzeba oddać kolonie. W konsekwencyi będzie się musiało oddać Stany Zjednoczone Indyanom? W koloniach istnieje pewna opieka świata cywilizowanego nad szczepami niekulturnemi. A oddać kolonie? — toby się wyrządziło krzywdę samym tubylczym narodom.“

Ledebour obraniał rezolucyę mniejszości, występując zapalczywie przeciw Bernsteinowi, dr. Dawid poparł rezolucyę większości, poczem zamknięto posiedzenie, odkładając je do czwartku.

Na czwartkowem posiedzeniu kongres socyalistyczny przyjął w sprawie polityki kolonialnej wniosek mniejszości 127 głosami przeciw 108, oświadczając się w ten sposób przeciw wszelkiej działalności kolonizacyjnej. Za wnioskiem mniejszości głosowali delegaci z Rosyi, Polski, Finlandyi, Węgier, Rumunii, Szwecyi i Norwegii, delegaci innych narodowości podzielili się. Następnie wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwalono rezolucyę, potępiającą ograniczone prawo głosowania dla kobiet, a domagającą się wszystkich praw obywatelskich dla każdej kobiety pełnoletniej. Wywołało to rozgoryczenie u przewódców partyi, którzy w większości byli podobnie jak Bernstein, zwolennikami rezolucyi „rozumniejszej“, postawionej przez delegatów holenderskich, a więc przez praktyków w polityce kolonialnej.

## Kobiety a prawo głosowania.

VI.

(Streszczenie referatu pny dr. Käthe Schirmacher z Paryża, wygłoszonego na międzynarodowym kongresie kobiecym w Berlinie 1904 pt. „Praktyczny pożytek prawa wyborczego kobiet“, a ogłoszonego w wydawnictwie Maryi Stritt pt.: Der internationale Frauen Kongress in Berlin 1904.)

(T. P.) Wykonywanie prawa wyborczego podnosi socyalną wartość kobiety. Dowodzą tego namacalne fakta. Kartka wyborcza nie jest świstkiem papieru, lecz potężną bronią w walce o byt, politycznym i socyalnym środkiem władzy. Na to daje nam historya prawa wyborczego następujące dowody:

W amerykańskich państwach z prawem wyborczem kobiet (Wyoming, Utah, Colorado, Ihaho) istnieje poważna tendencya podniesienia płacy kobiet i postawienia jej na równi z płacami mężczyzn. W Wyoming i Utah uchwalono ustawy, zobowiązujące państwo płacić nauczycielkom pensye równe, jak nauczycielom płci męskiej.

To samo da się osiągnąć z czasem dla innych kategoryj urzędniczych posad kobiecych, jak np. dla urzędniczek przy poczcie, telegrafistek, telefonistek i urzędniczek kolejowych, które dziś jeszcze są ograniczone tylko do niższych źle płatnych urzędów, mają bardzo nieznaczny awans lub nawet żadnego, a nawet na tych posterunkach służbowych, które zajmują, są gorzej płatne od mężczyzn,

To, co u mężczyzny więcej się płaci, nie pochodzi, zdaniem referentki, zazwyczaj z jego większej pracy zawodowej (bo praca zawodowa kobiet jest w bardzo wielu wypadkach równą), jest to raczej wypływem uznanej jego wartości jako człowieka i obywatela w całej pełni, jako panującego, jako wyborcy: mężczyzna rości sobie z góry już większe prawa, ponieważ jest w stanie je przeprowadzić. Pozbawienie zaś politycznych praw spycha kobietę do najniższych posad urzędowych. Bo jakiż mężczyzna zniósłby nad sobą kobietę jako swą przełożoną, skoro kobieta nie istnieje wcale jako polityczna istota?

A ponieważ właśnie kobieta nie istnieje jako polityczna istota, przeto mężczyzna, jako wyłącznie uprawniony politycznie, będzie zawsze stawiał interesa kobiety *poniżej* swoich własnych. Leży to już w ludzkiej naturze i tylko *bezpośrednie wykonywanie prawa wyborczego* przez kobietę może tu przynieść zmianę. Okoliczność, że nauczycielki i urzędniczki pocztowe *nie* były wyborcami, doprowadziła w różnych amerykańskich państwach do wydalenia takich urzędników kobiecych z urzędu.

Prawo wyborcze jednak przynosi kobiecie nie tylko pekuniarne korzyści; podnosi ono jej położenie prawne w ogóle. W ten sposób przeszły w Nowej Zelandyi i południowej Australii pod panowaniem kobiecego prawa wyborczego następujące reformy ustawodawcze:

1) Równe traktowanie małżonków przy złamaniu wierności małżeńskiej. 2) Polepszenie prawa spadkowego na rzecz pozostającej przy życiu żony. 3) Podniesienie wieku dziewcząt potrzebujących opieki na lat 17. 4) Nieślubny ojciec ma być w wyższym niż dotąd stopniu pociągany do pieniężnego odszkodowania i wychowania dla naturalnego dziecka. 5) Zawód prokuratora ma być dla kobiet otwarty. Wszystkie te reformy muszą kobiety pokornie gdzieindziej sobie wypraszać, a emancypacya kobiety zależną jest jedynie od uświadomienia mężczyzny.

Praktyczny pożytek prawa wyborczego kobiet polega także w tem, że daje on gwarancyę przeprowadzenia tych reform, które sobie kobiety dotychczas powoli i mozolnie wywalczyły. Tej gwarancyi brak wszędzie tam, gdzie tylko mężczyźni wykonują prawo wyborcze. Dowód na to dają ostatnie wydarzenia w Anglii. Tam posiadały kobiety płacące podatki od r. 1870 czynne i bierne prawo wyborcze do zarządów szkolnych. Odznaczyły się one przytem znakomicie. W tem pojawiło się w ostatnim billu szkolnym z r. 1903 postanowienie, że dla kandydatów przy wyborach szkolnych mają obowiązywać te same kwalifikacye, co przy wyborach na radnych miejskich. A że wyrok sądowy wykluczył kobiety od urzędu radnego miejskiego, więc w ten sposób odebrano kobietom pośrednio a niezasłużenie bierne prawo wyborcze do wyborów szkolnych. Takich niespodzianek doczekać się można nawet w Anglii, wzorowym kraju parlamentaryzmu.

Przeto oświadczam:

My potrzebujemy prawa wyborczego, bo ono podniesie nasze ekonomiczne położenie, polepszy nasze stanowisko prawne, a także i dlatego jeszcze, że wszystkie nasze z trudem zdobyte koncesye są bez niego na lodzie zbudowane. Dopóki nie mamy prawa wyborczego, siedzimy jakby w domu karcianym, w którym każdej chwili mogą być odebrane podarki z łaski. My chcemy jednak mieć nasze prawo zagwarantowane ustawowo.

Walka o prawo wyborcze dodaje wreszcie kobietom większej siły, hartu i zachęty do działania i nie ustaniemy, aż urzeczywistnimy wszędzie ten nasz postulat, zwłaszcza w państwach, w których ustawa nie wyklucza nas *wyraźnie* od urny wyborczej. Tak np. w Szwajcaryi (patrz przemowę pani Champonniere — Chaix z Genewy), gdzie niema wyraźnego wykluczenia, a mimo to kobietom odmawia się wszelkiego udziału w reprezentacyi narodowej i w prawodawstwie. To też wśród kobiet szwajcarskich jest już ruch za prawem wyborczem bardzo ożywiony.

Podobnie wyraziła się pani Charlotte Narrie z Kopenhagi o stosunkach w Danii, gdzie kobietom w każdym innym kierunku są nadane najdalej idące prawa obywatelskie, w kwestyi zarobkowania i wykształcenia zażywają one pełnego równouprawnienia z mężczyznami i gdzie obecnie zorganizowany ruch kobiecy rozpoczął także walkę o polityczne prawo wyborcze.

Do powyższych wywodów referentki ośmieli się tłómacz dodać od siebie skromną uwagę, że miejscami przebija z nich poczucie pewności siebie, zbyt silnie spotęgowane i że referentka, mówiąc o zupełnej równości uzdolnienia kobiet i mężczyzn, przyjmuje z góry pewne premissy jako pewne i na nich buduje swą argumentacyę, podczas gdy cały spór toczy się właśnie o to, *czy* te premissy można uznać za pewne i dowiedzione.

## Groźne dla żeglugi niemieckiej oznaki.

Z Hamburga, który w przeciągu lat dwudziestu rozrostem żeglugi swojej wyprzedził wszystkie inne porty świata, z wyjątkiem Londynu, ale i o dorównaniu Londynowi, a nawet o przewyższeniu go marzył, rozchodzą się lamenty nieudane. Niepomyślne konjunktury giełdowe zeszłego półrocza pierwszego sprowadziły zniżkę wszelkich walorów przemysłowych. Spadły nawet akcye wielkich niemieckich towarzystw parowcowych — a to pomimo, że w transportach towarów żaden wcale nie ukazał się ubytek, a dochód z przewozu pasażerów daleko wyprzedził dochody z lat ostatnich.

Jaka tego przyczyna? Świat giełdowy i rentowy już nie wierzy w dalsze spotęgowanie tak olbrzymio wzrosłej żeglugi niemieckiej, a nawet nie wierzy w dalsze obecnego, świetnego stanu trwanie. Hamburski korespondent „Berl. Tageblattu“ oświadcza wprost, że widoki żeglugi niemieckiej zachmurzyły się całkiem naturalnie wobec powodzenia pierwszej podróży do Nowego Jorku okrętu angielskiej linii Cunard, „Luzytania“, maszyną turbinową zaopatrzonego, gdy Niemcy dotychczas opierali się zaprowadzaniu turbin na wielkich okrętach i starej maszyny tłokowej uporczywie się trzymali. Rekord co do chyżości na oceanie dzierżyli przez dziesięć lat Niemcy. Obecnie górą są Anglicy, co się na przewozie pasażerów odbije. A ponadto linia Cunarda nie chce już wchodzić teraz z Niemcami (Hamburg-Ameryka i bremeński Lloyd północno-niemiecki) w dalsze układy co do różnych kwestyj żeglugi.

Ponadto wzmaga się konkurencya żeglugi obcej, nawet rosyjskiej i brazylijskiej. Stąd powstały tak krwawe „walki ratowe“, tj. zniżanie cen przewozu. Należące do trustu północno-atlantyckiego towarzystwa parowcowe zniżyły od d. 15 bm. cenę przejazdu pasażerów niższego rzędu (międzypokładowych, np. wychodźców, którzy dają dochód największy) z Europy do Nowego Jorku z 39 na 33 dollarów na okrętach pospiesznych a z 33 na 25 dolarów na okrętach pocztowych (które wolniej płyną).

Walkę tę spowodowała ostra konkurencya rosyjskiego wschodnio-azyatyckiego towarzystwa parowców i rosyjskiej floty ochotniczej, które czując byt swój zagrożony przez towarzystwa niemieckie, pasażerów międzypokładowych z Nowego Jorku do Europy za 22 dolarów przewożą. Oba wspomniane towarzystwa rosyjskie prowadziły, po wojnie rosyjsko-japońskiej, wcale intratny interes z przewozem wychodźców rosyjskich, i to na rozmiary bardzo znaczne — co im szło tem łatwiej, ile że wychodźcy rosyjscy woleli z Rygi lub Libawy wyruszać do Ameryki, niż kołować przez Niemcy koleją do Hamburga lub Bremy i narażać się na dotkliwą kontrolę niemieckich władz pogranicznych.

Towarzystwa niemieckie, nie chcąc w zu-

---

20

**Br. Jerzy Ompteda.**

## HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Gdy odłożył pióro, serce biło mu gwałtownie. Myślał znowu o swem dziewczęciu. Jak we śnie szeptał: Lolo! Potem powtarzał to imię głośno. Podbiegł do okna i otworzył je. Brakowało mu powietrza. Potem dużemi krokami chodził po pokoju. Zrzucił ze siebie surdut i kamizelkę, tak było mu gorąco. Ręce miał rozpalone, w skroniach tłukła się krew. Nie wiedział co ma począć ze sobą. Poszedł znowu do okna i oddychał chłodnem powietrzem wieczornem. Zapalił potem wszystkie światła elektryczne. Chciał położyć się, aby zapomnieć o wszystkiem; nie chciał nikogo widzieć, drażniły go nawet odgłosy, dochodzące z ulicy. Chciał być sam. Chciał usnąć. Chciał marzyć. Marzyć o niej.

Był jak w gorączce. Wiedział, że spokoju nie znajdzie, że nie uśnie.

Dopiero po półgodzinie opadło naprężenie nerwów. Wstrząsnął nim zimny dreszcz. Pomyślał sobie zupełnie prozaicznie: mogę się zaziębić i szybko narzucił na siebie surdut. Czar ustał.

Spokojnie zadzwonił i kazał przynieść sobie wieczerzę do pokoju.

Potem odczytał raz jeszcze wiersze, które był ułożył i podziwiał sam sobie. Uznał je za zupełnie dobre.

Tak jak były napisane, niewyraźnie i z poprzekreślaniami, nie mógł posłać ich Loli, wziął więc inny arkuszyk papieru i ładnie je przepisał. Włożył potem do koperty, zaadresował i nie czekając na zamówioną wieczerzę, wybiegł, aby własną ręką ten pierwszy list do Loli wrzucić do skrzynki pocztowej.

Nazajutrz nie mógł doczekać się godziny, w której zobaczy Lolę. Chciał wiedzieć, co ona powie o jego wierszach. Obawiał się, czy będą się jej podobać. Dzisiaj bowiem, gdy wiersze swe przeczytał, nie zachwycił się już niemi, a nawet nabrał pewnych wątpliwości co do ich wartości.

Popołudniu spotkali się w wielkim ogrodzie i zaraz pojechali drogą w kierunku gospody „pod bicyklem.“

Tondern przysunął się na bicyklu tuż obok Loli i zapytał:

— Otrzymałaś mój list?

— Tak — odpowiedziała z rozjaśnioną twarzą.

— Cóż powiesz?

— O wiersze są prześliczne. Są takie ładne i zupełnie stosują się do nas. Zaraz spostrzegłam, że można je odnieść do nas i tak płakałam, gdy je odczytywałam, że aż Fanny pytała, co mi się stało. Ona nie wie, że otrzymałam list od ciebie Powiedziałam jej, że jestem zdenerwowaną.

— Jak sądzisz, kto napisał te wiersze?

— Tego nie wiem.

— A gdybym to ja je ułożył?

Lecz ona nie chciała wierzyć; nie, to jest niemożliwe. Gdy ją jednak zapewnił, że jest autorem, była ogromnie zdziwiona i nie miała dość słów na wyrażenie swego zachwytu. Omal znowu nie płakała.

Przytem patrzyła z podziwem na niego, jak gdyby odkryła w nim coś nowego, o czem dotąd pojęcia nie miała,

— Czy mogę częściej do ciebie pisywać? — zapytał Tondern.

— Codziennie musisz do mnie pisywać — odrzekła — Ogromnie lubię odbierać listy.

Potem rozgadała się na swój naiwny sposób. Każdego poranku obie siostry oczekują z wielką niecierpliwością godziny, w której przychodzi listonosz i co chwila zaglądają do puszki na listy. Ale listy otrzymują rzadko, od czasu do czasu do czasu od jakiejś przyjaciółki. Najczęściej pisuje Meta.

Gdy Tondern imię to posłyszał, ogarnęło go uczucie niesmaku. Ta osoba była mu wstrętną a jego ukochana ani się nie domyślała tego. Bardzo ostrożnie dał więc jej do zrozumienia, że uważa panią Spangenberg za osobę bez taktu, a sposób, w jaki umożliwiła im pozostanie sam na sam, bardzo mu się nie podobał. Lola jednak twierdziła, że kuzynka Meta jest naprawdę bardzo dobra i poczciwa; jest ona wdową i żyje w uregulowanych stosunkach. Jej mąż posiadał małą fabrykę, którą ona bardzo korzystnie sprzedała. W Dreźnie nie pozostanie długo i odjedzie napowrót do Görlitz.

— Właściwie cieszę się z tego — kończyła Lola — gdyż wówczas znowu będę otrzymywać od niej listy.

Tondern przyrzekł jej więc, że będzie codziennie do niej pisywać, aby nie potrzebowała czekać na listy od pani Spangenberg. Ale prosił ją o listy nawzajem. Ona się drożyła, tłómaczyła się, że ma bardzo brzydkie pismo. Lecz on na to zważać nie chciał. Więc ona mówiła, że nie umie tak pięknie myśli swoich wysławiać i po takich cudownych wierszach jak jego, będzie się wstydziła mu odpisywać. A zresztą cóż jeszcze może mu powiedzieć?

— Że mnie kochasz.

Popatrzyła na niego swawolnie.

— Czy na pewne wiesz o tem?

Tondern był tak zachwycony jej spojrzeniem, że zawołał:

— Proszę, pozostań taką, jaką jesteś.

Nie wiedziała, czego on chce, zatrzymała więc bicykl i zsiadła.

On w tej chwili zeskoczył także, a nie widząc nikogo na gościńcu, porzucił maszynę bez względu czy się połamie, poskoczył ku Loli, porwał ją w objęcia i zaczął całować.

— Ależ, Rudolfie, Rudolfie! nie można!

— Wszystko mi jedno, czy nas kto widzi lub nie. Cały świat może nas widzieć.

— Nie myślisz więc o mnie? — zapytała z lekkim wyrzutem.

Rudolf zawstydził się i rozglądnąwszy się dokoła, rzekł:

— Nikt nas nie widział...

. . . . . . . . .

(C. d. n.)

pełności postradać tego zarobku, zamierzają utworzyć w Odessie, Libawie i Rydze swoje własne ajencye emigranckie. Przeciw tej zaś konkurencyi bronią się wspomniane towarzystwa rosyjskie wszelkiemi siłami i rozpoczęły obecnie walkę w tej nadziei, iż takim sposobem dojdzie do ugody z trustem towarzystw przewozem pasażerów przez Atlantyk się trudniących, który dotychczas nie dopuszczał ich do swojej kompanii jako małoważnych.

Ale zagraża jeszcze druga walka ratowa hamburskiemu południowo-amerykańskiemu towarzystwu parowców i związanej z nią wielkiej linii Hamburg-Ameryka. Walka ta przypomina nieszczęsną, trzy lata trwającą i dopiero co zakończoną walkę o przewóz towarów do Indyj Wschodnich między bremeńskiem towarzystwem parowcowem „Hansa" a dwoma wielkiemi towarzystwami angielskiemi: Penninsular and Oriental St. N. Co. i British Indian Steamshep Co., w której to walce wszystkie poniosły straty ogromne.

Oto hamburskiemu towarzystwu południowo-amerykańskiemu wytoczył konkurencyę Lloyd Brazilein, związany z wielką amerykańską firmą żeglugi Lamport i Hold. A jest to konkurencya, której pokonać niepodobna, gdyż nieprzyjaźne Niemcom koła kupieckie brazylijskie i północno-amerykańskie zawsze preferować będą linie swoje własne.

Lloyd Brazilein zamówił właśnie kilka nowych okrętów, a pobierając znaczną subwencyę państwową, nie boi się nierentowności. Bardziej czuje się zagrożoną przez konkurencyę niemiecką firma Lamport i Hold, która, ażeby zniewolić do ugody, uderzyła na żywotne źródło towarzystwa niemieckiego, wcisnąwszy się bez zapowiedzenia ze swoim wielkim zasobem okrętów w przewóz towarów z Brazylii do Europy, którym się dotychczas wyłącznie trudnili Niemcy. Przeważna część nadawców brazylijskich, którzy dotychczas parowców niemieckich używali, zawarła już traktaty z konkurentami Niemców. Czy wiele na tym zyskają ci konkurenci, to jeszcze pytanie, ale na każdy sposób gruntownie popsują interes Niemcom.

Już bowiem od chwili wciśnięcia się firm brazylijskich i północno-amerykańskich w dotychczasowy monopol niemiecki, raty (ceny) frachtu z Rio Janeiro do Europy spadły z 35 szyllingów (szylling tyle co korona i 40 hal.) na 17 szyll. 6 centów, a podobno nawet na 15 szyllingów. Przy ładudze 5.000 tonn kawy (około 80.000 worków) zniżenie to frachtu wynosi około 100.000 marek (117.000 koron).

Jeżeli niemieckie towarzystwo południowo-amerykańskie zechce położyć tamę takiemu dochodów swoich ubytkowi, będzie musiało z konieczności wejść w układy. Juścić jest towarzystwo niemieckie w tym wypadku pewne poparcia przez całą rejderyę (właścicieli okrętów) hamburską, gdyż syndykat rejderski umyślnie założony był dla pomagania zagrożonym przez konkurencyę zagraniczną towarzystwom niemieckim. Ale czy wielka walka ratowa, która w takim razie wybuchnie, przysłuży się towarzystwu południowo-amerykańskiemu, o tem korespondent „Berl. Tageblattu" bardzo wątpi.

Zważyć przytem należy, iż Japonia także z całą forsą występuje do konkurencyi z żeglugą europejską w Azyi, Australii i już do Europy sięga i że Japończycy przeważnie rugować będą żeglugę niemiecką, że w tym celu Japonia, jak właśnie berlińska „Post" z ubolewaniem podnosi, z ogromnym nakładem, z forsą „jakiej świat jeszcze nie widział" swoje porty wybudowuje — zaczem widoki żeglugi niemieckiej, która już cały świat opasywała dzielnie dopomagając niesłychanemu przemysłu niemieckiego rozkwitowi, jeszcze bardziej się zasępiają. A ponadto żywo rusza się żegluga duńska, szwedzka, norwegska! Z nieuchronnym zaś wobec tego zastojem, a więc podupadaniem handlu i przemysłu niemieckiego, runie cała pycha, cała zachłanność Niemiec, cała ich przyszłość.

Wyrzucone z wpływu w wielkiej polityce i osaczone dokoła postradać mogą oraz tę niesamowitą potęgę ekonomiczną, którą słusznie się chełpiły i która jest podstawą potęgi ich militarnej.

---

Powyżej była mowa o parowcach z maszyną turbinową. Jest to rzecz nowa; okręty te posiadają nad okrętami z maszyną tłokową tę wyższość, że chyżej płyną, a przedewszystkiem, że płyną spokojniej, mniej się chwieją na boki, mniej deptają z przodu i z tyłu. Na okrętach turbinowych zatem pasażerowie daleko mniej cierpią od choroby morskiej, bezpieczniej przechadzać się i spać mogą — korzyść to dla pasażerów niezmierna. Ten bieg chyży a spokojny okrętów turbinowych jest nieoceniony na okrętach wojennych przy celowaniu z dział. Maszynerya turbinowa zajmuje też daleko mniej miejsca niż kolbowa. Ma ona swoje niedogodności, ale te nikną wobec wygód. Wszystkie nowe wojenne olbrzymy morskie angielskie i japońskie są turbinowe. Niemcy zastosowali turbiny do swoich torpedowców — i jeden torpedowiec niemiecki wykazał właśnie teraz przy próbie niebywałą dotąd u okrętów wojennych chyżość 33·9 mil morskich (mila morska niespełna dwa kilometry) na godzinę.

# Korespondencye.

Londyn, 18 sierpnia.

(Modne koncerty południowe. — Siedziba wygnanej cesarzowej. — Mauzoleum w Farnborough-Caste. — Pamiątka po Piusie IX. — W atmosferze tragiki. — Niezapomniani. — U grobu syna. — Pogrzebane nadzieje. — Angielska Madeira. — Na wyspie zielonej. — Życie w Ventnor. — Moda i przyroda.)

Do najnowszych i najmodniejszych rozrywek, jakim się obecnie oddaje tutejszy „high-life", należą koncerty zwane „T.-T.", co jest skróceniem wyrazów „Twelwe to Two Concert". Ta nazwa wskazuje, że koncerty takie odbywają się między godziną 12 a 2 popołudniu. Ze względu na zdrowie urządza się je zazwyczaj w ogrodach. Moda wymaga, aby karty z zaproszeniami na koncerty południowe były skromne, z papieru kremowego. Po prawej stronie, u dołu są wytłoczone dwa zegarki, z których jeden wskazuje godzinę 12, a sąsiedni 2; łączą je znaki muzyczne, przedstawiające jeden takt jakiejś znanej kompozyi. Gości się prosi, aby przychodzili w toaletach spacerowych; damy, jak to jest tego lata w modzie, w lekkich zefirach i płócienkach. Klasycznej muzyki na T.-T. koncertach się nie słyszy, a także nic z nowości; na program składają się: stare pieśni angielskie, tańce ludowe i wyjątki z operetek. O godzinie 2 podaje się gościom „luncheon" w ogrodzie lub w sali stołowej. W parku ks. Buccleuch-Queensburry amatorzy przedstawili niedawno sztukę ludową z muzyką. Zasłona była z białego sukna, do którego przymocowano mnóstwo bukiecików z świeżych kwiatów. Widzowie siedzieli na zwykłych krzesłach ogrodowych; w czasie pauzy podano śniadanie, złożone wyłącznie z owoców.

W niewielkiej odległości od Londynu znajduje się Farnborough, rezydencya b. cesarzowej Eugenii. Jedzie się tam koleją zaledwie przez godzinę; z okien wagonu nie widać zabudowań. Dopiero, gdy się minie wąską drogę leśną, prowadzącą do opactwa św. Michała, dostrzedz można przez drzewa w pewnej odległości białe mury niewielkiego pałacu: jestto Farnborough-castle, w którym nieszczęśliwa cesarzowa żyje w najzupełniejszem odosobnieniu. Wszystko, co jej jest drogie, znajduje się w pobliskim klasztorze. Część tegoż oraz kaplicę wzniosła Eugenia własnym sumptem. Ona też kazała wybudować wspaniałe mauzoleum, w którem są złożone śmiertelne szczątki jej małżonka, cesarza Napoleona III, oraz ukochanego syna, ks. Napoleona-Eugeniusza. Główną ozdobą kaplicy stanowi krzyż, który papież Pius IX przesłał małemu księciu jako podarek chrzestny, a który cesarzowa, po tragicznym zgonie jedynaka w kraju Zulusów, zapisała opactwu. Krzyż jest artystycznie wykonany; postać Zbawiciela pięknie rzeźbiona z jednego kawałka kości słoniowej.

Mauzoleum znajduje się w krypcie; na każdym, kto je zwiedza, wywiera ono głębokie wrażenie. Osobliwie, gdy po mszy św. szereg oo. Benedyktynów w ciemnych habitach, w półcieniu zstępuje po schodach, wiodących do mauzoleum, wówczas jest to miejscę niejako owiane atmosferą tragiki o zabarwieniu romantycznem i całość ma wyraz dziwnie melancholijnego powabu. Grób cesarza znajduje się po prawej stronie. Napis na płycie miedzianej świadczy, że sarkofag jest darem królowej angielskiej, Wiktoryi, która, jak wiadomo, była przyjaciółką Eugenii w dobie, gdy ta jaśniała blaskiem szczęścia; dochowywała jej też przyjaźni i w ciężkich dla cesarzowej chwilach życia. Na grobowcu złożony jest wybladły, niebieski sztandar ze złocistym orłem napoleońskim. Grobowiec i posadzka mozaikowa pokryte są wieńcami i kwiatami. Po drugiej stronie znajduje się sarkofag ze zwłokami księcia następcy tronu. Napisy na szarfach u wieńców świadczą, że i dziś jeszcze członkowie rodziny panującej pamiętają o wygnanym cesarzu i jego potomku. Między tymi grobowcami znajduje się wolne miejsce, gdzie będzie kiedyś złożona Eugenia na wieczny spoczynek.

Zakonnicy opowiadają wiele o dobroci sędziwej monarchini. Z drogocennych swych strojów, które nosiła jako cesarzowa, kazała porobić aparaty i ozdoby kościelne — co za zmienne koleje losu... W zamku swym kazała Eugenia niedawno wybudować prywatną kaplicę. W tej kaplicy a także i w mauzoleum spędza cesarzowa często całe noce na modlitwach; nieraz zalewa się łzami — jest po dziśdzień niepocieszoną. Ukląka zawsze przy grobie syna; jego pamięci — zatem głównie poświęca swe łzy i westchnienia. Wraz z jego śmiercią cała miłość Eugenii i wszystkie jej nadzieje na zawsze wstąpiły do grobu...

„Angielską Madeirą" nazywają piękną wyspę Wight, znajdującą się w niewielkiej odległości od Londynu. Obfituje ona w zieleń i kwiaty, a klimat przez cały rok jest łagodny, umiarkowany. Jeszcze w listopadzie kwitną na Wight róże i fuksye; śnieg należy do rzadkości. Na Wight, w Osborne Cottage wychowała się małżonka Alfonsa XIII, której ojciec, Henryk ks. Battenberski, był „governor and captain" tej wyspy. Najmilej spędza się czas wypoczynku na południowej kończynie wyspy, w Ventnor, którą to miejscowość, podobnie jak Abbazyę, wznoszące się na północy i wschodzie góry chronią od ostrych wiatrów.

Kto jest zmuszonym przebywać stale w szarym i mglistym Londynie, miłego doznaje wrażenia na widok bezbrzeżnych, jasno zielonych łąk, wśród których wyrastają tu i ówdzie grupy drzew. Zielone kobierce sięgają aż do samych wybrzeży morskich. A co za gra barw w porze jesiennej! Liście winnej latorośli stroją się w purpurę, na modre kobierce łąk padają z drzew żółte, zamierające listki. Silny kontrast stanowią stare, omszałe kościółki, jak np. St. Boniface w Bonchurch, albo St. Lawrence. Otaczają je gęsto pokryte zielenią cmentarze, o których możnaby powiedzieć, że nie chcą myśleć o żałobie, bo od dawien dawna nikogo tam nie chowano.

W Ventnor jest teraz zacisznie; „society" bawi w Ostendzie, Biarritz, na Skandynawii, u wód czeskich. Wielkie hotele i wille pozamykane; w oknach bieleją story. Dopiero późną jesienią zjedzie tam świat elegancki; ale już teraz trzeba zamawiać mieszkania. Księżna Beatrix, gubernatorka wyspy, nie opuszcza swego ulubionego zamku Osborne. Spotkać ją można często na wybrzeżu, przechadzającą się z jednym z synów. Na tej małej wysepce ma się wszystko i szumiące morze i skały, wielkie parki i zielone łąki, pełne życia miasteczka i schludne, miłe wioski. Na wzgórzach widać paszcze dział, przy brzegu czuwa okręt wojenny i jaśnieje latarnia morska. Tak Anglicy dbają o swą własność. Ruiny zamku Carisbroke przypominają czasy wojenne. W tym zamku więziono niegdyś Karola I, zanim został stracony. Przykre wspomnienia. Jakże od tych zwalisk odbija rozkoszna wioska, Godschill z jej chatkami, pokrytemi omszałą strzechą i starannie uprawianemi ogródkami i dominującym nad wsią kościółkiem. Dziwna rzecz, że ludzie tak niewolniczo trzymają się we wszystkiem mody. Moda nakazuje, aby na Wight jeżdżono tylko we właściwym sezonie, kiedy pociągi, statki, hotele są przepełnione. Przyroda okazuje swe krasy i wdzięki temu, który chce je podziwiać, o każdej porze roku. I na wyspie Wight nietylko u schyłku jesieni odsłania przed przybyszem przyjazne oblicze.

*W. Wołożyński.*

# Kronika.

*Lwów, dnia 23 sierpnia 1907.*

**Kalendarzyk.**

W sobotę 24 sierpnia Bartłomieja Ap. — Gr. kat. Jewpła Ar. — Kal. słow. Cieszymira.
Wschód słońca 5·13, zachód 6·48.

W niedzielę 25 sierpnia Ludwika — Gr. kat. Fotya Mucz. — Kal. słow. Namysława.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46.

W poniedziałek 26 sierpnia Zefiryny — Gr. kat. Maksyma — Kal. słow. Włastymiła.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46

— **Język w żandarmeryi.** Prezydyum namiestnictwa okólnikiem z 16 bm. zawiadomiło starostów, że na przyszłość w pismach i poleceniach do podwładnych posterunków żandarmeryi, mogą używać języka polskiego. W pismach natomiast wystosowanych do oddziałowych komend żandarmeryi, tudzież do krajowej komendy żandarmeryi posługiwać się należy i nadal językiem niemieckim.

— **Staraniem i nakładem biura** prasowo-informacyjnego w Paryżu została wydana francuska broszura, podająca materyały do dziejów walki o naukę religii w Poznańskiem, pt. L' école prussienne en Pologne 1906—1907. Documents. Paris. Au bureau de l' Agence polonaise de presse, in 8, str. 55.

— **Fałsze pruskie.** Z biura paryskiego zwracają naszą uwagę na wydaną świeżo historyę polską dr. Brandenburgera z Poznania. (Dr. Clemens Brandenburger: Polnische Geschichte. Sammlung Göschen, Leipzig 1907, str. 206, in. 8. cena 80 fenigów). Historya polska przedstawiona jest tu z pruskiego punktu widzenia. Obszerne ustępy poświęcone stosunkom polsko niemieckim, a zwłaszcza Krzyżakom. Niepoparcie zakonu krzyżackiego przez całe Niemcy nazywa autor ciężkim w następstwa błędem. — O Koperniku mówi, że był Prusakiem, a tylko przez szowinistów polskich zupełnie niesłusznie uważany jest za Polaka. Również Modrzewskiego nazywa Niemcem. O Unii lubelskiej pisze, że to nie była żadna unia, tylko wcielenie, które po stronie niepolskich sojuszników wcale nie było tak dobrowolne, jak to Polacy lubią przedstawiać. Najciekawszą jest ostatnia księga poświęcona obecnej epoce naszej historyi. O Galicyi znajdujemy tam następujący ustęp: „Rzecz charakterystyczna, że właśnie w tym kraju, gdzie Polacy mają sposobność wprowadzić w życie swoje pojęcia o wolności i prawach ludzkich, 200.000 Niemców zostało pozbawionych praw języka, a ponad trzy miliony (według polskiej rachuby) Rusinów jest uciskanych w sposób, który nie ustępuje najgorszym metodom rosyjskim". O ostatnich wypadkach w Królestwie pisze, że dowiodły one, iż jedynie przez politykę żelaznej pięści, spokój i porządek w kraju może być skutecznie utrzymany. Najwięcej miejsca poświęcone jest zaborowi pruskiemu, przyczem autor broni działalności komisyi kolonizacyjnej i pruskiej polityki szkolnej.

## Kronika lwowska.

— **Bursa im. Stefana Batorego** dla uczniów narodowości polskiej, uczęszczających do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, zostanie otwarta 1. września w lokalu, na ten cel stosownie przerobionym. Opłata wynosi 43 koron miesięcznie. Do podania, wystosowanego na ręce dyrekcyi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo stanu majątkowego i świadectwo zdrowia. Do bursy może być przyjęty uczeń, który uczęszczał do któregokolwiek gimnazyum we Lwowie, lub na prowincyi, musi jednak po przyjęciu zapisać się do gimnazyum Franciszka Józefa. W bursie są jeszcze wolne miejsca. O przyjęcie można zgłosić się także w czasie wpisów w dyrekcyi gimnazyum.

✕ **Szkoła Kościuszki.** Parę tygodni temu miejski urząd budowniczy zdecydował się uznać kamienicę miejską przy pl. Strzeleckim 5, w której mieści się szkoła męska im. Kościuszki za walącą się i zażądał usunięcia z niej szkoły. Obecnie za dni parę rozpoczyna się nauka w szkołach, a dla szkoły Kościuszki nie miano pomieszczenia. Dopiero wczoraj sekcya szkolna uchwaliła wynająć dla tej szkoły 15 pokoi w domu przy ulicy Czarneckiego 1 od stow. kupców i młodzieży handlowej. Jest jednak jeszcze jedna kwestya. Ubikacye te, w których się dawniej mieścił pensyonat wychowawczy p. Zagórskiej, potrzebują rozmaitych adaptacyj, by nadały się w zupełności do celów szkolnych. Nie zostaną one chyba w zupełności wykonane w ciągu tygodnia. Więc kogo tu winić, jeśli kurs szkolny później się zacznie lub jeżeli dzieci uczyć się będą w budynku nie zupełnie przygotowanym? Kamienica przy pl. Strzeleckim należała do domów, które od szeregu lat powinny być zdemolowane, a mieszczono tam szkołę.

— **Spóźnienie pociągu.** Wczoraj wieczorem błyskawiczny pociąg, przychodzący z Wiednia do Lwowa o 8 m. 40 spóźnił się o półczwarta godziny. Powodem tego olbrzymiego spóźnienia, o wiele większego od tych, do których przywykliśmy, miało być to, że pod Tarnowem wykoleił się jeden z pociągów towarowych i zabarykadował tor.

÷ **Magistraccy sportsmeni.** W kronice policyjnej, zazwyczaj nudnej, opowiadającej zazwyczaj o małych kradzieżach, małych bijatykach, małych zgubach, znajdują się czasami także małe perełki. Znajdujemy taką w dzisiejszej kronice. Oto ona: Michała Świetnika drogomistrza magistrackiego ukarano sześciogodzinnym aresztem za to, iż wziąwszy konie miejskie dla zabawy, wjechał na chodnik i omal nie pokaleczył przechodni. Czy można brutalniej odsłonić publiczną zresztą tajemnicę, do czego służą konie magistrackie?

✕ **Nasze hotele.** Potrzebaby nareszcie seryo zająć się hotelami z ulic Rzeźnickiej, dolnej Karola Ludwika, Kazimierzowskiej itd. Dzień nie mija, by nie zanotowano kradzieży w jednym przynajmniej z takich ohydnie brudnych hoteli. Tam i przez ściany i przez okna i przez drzwi złodziej się dostanie, bo gdy gość zamknie, kładąc się na spoczynek, drzwi na klucz, nierzadko rano zauważy, że brak mu butów, czy ubrania, czy pularesu, które ukrył pod poduszką lub ułożył na krześle. Wczoraj taki los spotkał p. Lisowskiego, któremu poradzono zajechać do hotelu „pod tygrysem". O opiekę policyjną prosi się również „Hotel polski" umieszczony przy dawnej ul. Krętej, dzięki istnieniu którego cicha i spokojna do niedawna uliczka wre życiem i zabawą. W dodatku z piętra narożnej kamienicy przy ul. Lindego i pl. Dąbrowskiego, położonej naprzeciw sławnego „Hotelu polskiego", a pozostającego w pewnych z nim stosunkach, dolatują wrzaski i rozmowy, co najmniej głośne. Czy w interesie miasta leży, by w centrum jego mieściły się podobne spelunki?

## Kronika krajowa.

**Zakopane w śniegu.** Z Zakopanego piszą: Po wczorajszej, silnej ulewie deszczowej i znacznem obniżeniu się temperatury, noc dzisiejsza (z środy na czwartek 22 bm.) była niezwykle zimna. Rankiem zaległa wszędzie mgła i dopiero około godz. 10 odsłonił się widok wprost wspaniały: wszystkie góry śniegiem grubo pokryte! Giewont, Czerwone Wierchy, Świnica, Kościelec, Kozi Wierch, wszystko ośnieżone. Tak wielkiego śniegu o tej porze nie pamiętają najstarsi górale. Podobno wróży to rychłą i stałą pogodę.

**Ze Stanisławowa** donoszą, że po śmierci Leizora Wuhla, właściciela składu materyałów budowlanych i dostawcy do stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej, wyszły na jaw ogromne jego nadużycia. Śledztwo wdrożono. W sprawę ma być wmieszanych paru funkcyonaryuszy kolejowych. Jednego z nich zasuspendowano.

**Zjazd do salin wielickich** urządza w sobotę dnia 31 bm. tow. Sokół w Wieliczce. Kopalnie będą oświetlone.

**Napad rozbójniczy.** Z Jarosławia donoszą, że w Wysocku w poniedziałek na hrabianki Wandę i Katarzynę Zamoyskie, które wyszły na przechadzkę gościńcem, napadł opryszek i obrabował je z klejnotów i pieniędzy. Żandarmerya zaraz nazajutrz przychwytała zuchwałego rabusia, którym jest 22 letni parobek Hawryło Hrebeniuk ze wsi Surochów. Odstawiono go do sądu krajowego w Przemyślu.

## Kronika powszechna.

§ **Z humorystyki politycznej.** Pisaliśmy już o podanej przez prasę niemiecką informacyi o rzekomym zjeździe „przywódców ruchu polskiego" w Zakopanem". Sensacye hakatystyczne ironizuje obecnie „Dziennik berliński": „Localanzeiger" uważał powyższe doniesienie za tak ważne, że je na naczelnem podał miejscu tam, gdzie zwykle ogłasza komunikaty półurzędowe. Kiedy już wydał się ów spisek polski i pisma niemieckie, popierające politykę antypolską rządu, biorą całą rzecz na seryo, więc i my nie mamy co ukrywać i możemy zdradzić, że tu chodzi o coś więcej, bo o wielki spisek celem wywołania rewolucyi polskiej. Na ów zjazd do Zakopanego wyjechali także najgorętsi z gorących Polaków, mianowicie wszyscy kolonizatorzy i kolonizatorki (nawet jedna z Berlina) i ci głównie uchwałę w sprawie rewolucyi przeforsowali. Spisek ma zapewnioną pomoc w Anglii, czemu wcale jutrzejsze spotkanie króla Edwarda z cesarzem Niemiec nie ma stać na przeszkodzie, pieniądze na rewolucyę dadzą wypędzeni z Francyi Jezuici, po cichu da także parę milionów na ten cel wielki wróg Niemców, p. Clemenceau z funduszów świeżo zabranych Kościołowi katolickiemu. W Chicago formuje się też już wykryty przed dwu laty przez śp. ministra Hammersteina legion polski, który niebawem wyjedzie do Europy i pod wodzą syna Garibaldiego wkroczy do Prus.

Na Poznań jednak zaraz nie pójdzie, by nie przeszkadzać zapowiedzianej tam wielkiej rewii armii pruskiej, tylko prawdopodobnie zaraz wkroczy do Berlina i zatknie sztandar zwycięski na kolumnie Zwycięstw (Siegessäule). Zwycięzców powita oficyalnie deputacya Polaków berlińskich u bramy Brandenburskiej. Więcej zdradzić na razie nie możemy, gdyby to jednak nie miało starczyć polakożercom z „Tägliche Rundschau", „Berl. Neueste Nachrichten" a przedewszystkiem z „Posener Tageblattu", niechaj się zgłoszą po bliższe informacye do pewnego urzędnika policyjnego w Poznaniu, który, przed dwoma laty pojechał do Zakopanego szpiegować knujących już wtedy spisek rewolucyjny Polaków trzech zaborów, przyczem podobno zrobił bliższą znajomość z ciupagami górali, i to tak boleśną, że się 2 tygodnie lizać musiał z ran. Odtąd już tam nie ma ochoty jechać. Za to widocznie ma nasiępcę, który bez autopsyi sporządza polskie spiski w Zakopanem.

§ **Pruski patryotyzm a interes.** „Köln. Volksztg" przytacza kilka nader interesujących faktów, dowodzących, że patryotyzm prusko-niemiecki jest wcale nie najgorszym interesem i że ci, którzy w imię potęgi narodu niemieckiego gardłują za sprawą potężnej floty, olbrzymiej armii, podżegają do awanturniczego rzucania się w politykę kolonialną i tępienia Polaków, ciągną bardzo ładne zyski z rozmaitych dostaw i wszelkich projektów szerzenia kultury czy to na „kresach wschodnich" państwa, czy też w dalekiej Afryce.

„Z wydatków na armię korzysta przeważnie wielki kapitał. Stan średni i rzemieślniczy w dostawach prawie nie biorą udziału. Przy dyskusyi w parlamencie dowiedziono, że pruski trust prochowy na dostawach prochu dla armii robi świetne interesy, znacznie przewyższające normalny zysk kupiecki". Jeden z posłów dowiódł, że monopol, który miała firma Kruppa kosztował państwo rocznie 42 miliony marek, gdy zaś dopuszczona została konkurencya cyfra ta odrazu spadła do 24 milionów marek. Nawet minister wojny musiał przyznać, że od czasu istnienia konkurencyi, ceny materyałów artyleryjskich spadły przeszło o 50 procent. To samo dzieje się z dostawami dla floty. Przed kilku laty trust węglowy pruski wyznaczył tak wygórowane ceny, że nawet pobłażliwy zarząd marynarki zląkł się i zmuszony był zamówić węgiel w Anglii. Za to w parlamencie narodowo-liberalni obrońcy pokrzywdzonych baronów węglowych zarzucali zarządowi marynarki brak „patryotyzmu".

Niemałą sensacyę w swoim czasie sprawiło odkrycie jednego z posłów centrowych, który cyframi wykazał w parlamencie, że rząd płacił firmie Kruppa za płyty pancerne dla statków po 2.320 marek za tonnę, gdy poważne firmy amerykańskie żądały za takie same płyty po 1.920 marek za tonnę, pomimo to, że musiały one jeszcze zapłacić Kruppowi ładną sumę za patent. I tym razem „patryoci" wystąpili w obronie Kruppa.

Nieźle przedstawiają się i koncesye kolonialne. Głośna firma Tippelskirch w ciągu 2 lat dała dywidendy 135 prc. Uprzywilejowane Towarzystwa w Afryce poł.-zachodniej, które przedtem nie dawały wcale dywidendy, przy poparciu rządu zaczęły dawać po 20 prc. rocznie. Transportowanie żołnierzy, prowiantu i amunicyi do Kolonii stanowi również poważne źródło zysków dla „patryotów". I ile razy w parlamencie podniosą się głosy wołające o zbyt hojnem szafowaniu środkami skarbu powstają natychmiast okrzyki patryotyczne, oskarżające mowców niemal o zdradę sprawy narodowej.

Cokolwiek inaczej przedstawia się sprawa z polityką „kresów wschodnich". Tu już „patryoci" zdążyli wycisnąć wszystko, co można było dostać bezpośrednio od rządu za prawomyślność. Już 500 milionów marek przeszło ze skarbu państwa do kieszeni pełnych poświęcenia hakatystów, nie licząc w to „zulagów" dla urzędników kresowych. Jedynym skutkiem tej rozrzutnej polityki było to, że ceny ziemi w dzielnicach polskich poszły ogromnie w górę i Niemcy mogli korzystnie sprzedać swe zadłużone majątki. Teraz, gdy już komisya kolonizacyjna nie ma co kupować i zaszła potrzeba wydania dzikiej ustawy o wywłaszczeniu, nawet pruska izba panów, owa wierna sojusznica rządu we wszystkich objawach polityki antypolskiej zajęła stanowisko opozycyjne, bojąc się, że po wydaniu ustawy ceny ziemi na wschodzie znacznie spadną. Dobry jest interes narodowy niemiecki, piękna jest rzecz walka z niebezpieczeństwem polskiem, ale tylko dotąd, dopóki nie zagraża kieszeni „patryotów" pruskich. Gdy zaś może ucierpieć worek pp. hakatystów, to z patryotyzmu można uczynić ofiary!

§ **40 milionów rubli.** Berliński „Local Anzeiger", który każdego dnia stara się puścić sensacyjną bajkę w kurs lub małe fakta rozdyma do takich rozmiarów, jak niedawno, gdy ze zrabowanych w Radomiu 1300 r. zrobił rabunek miliona rubli, donosi, że w Charbinie aresztowano niejakiego Aneńskiego, przy którym znaleziono 40 milionów rubli w pieniądzach i papierach. Aneński przedstawił się jako urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych i przy aresztowaniu wysłał szyfrowaną depeszę do Stołypina, na którą w odpowiedzi przyszedł rozkaz wypuszczenia go na wolność. Przypuszczają, że chodzi tu o olbrzymią defraudacyę, o bardzo skandalicznym podkładzie, która rozmiarami przewyższy nieskończenie sprawę Hurko-Lidwall.

§ **O spisku przeciw królowi portugalskiemu** donoszą z Madrytu w uzupełnieniu onegdajszych telegramów: W Lizbonie odkryto spisek na życie króla Don Carlosa i prezydenta ministrów, Joao Franki. W dzielnicy robotniczej zdarzyła się eksplozya bomby, przyczem zginęło dwóch mężczyzn a dwaj pokaleczeni zostali. Dochodzenia robione przez policyę doprowadziły do aresztowania studenta medycyny Josego Bettencourta. Z przesłuchania jego okazało się, że był on przywódcą spiskowców, którzy zamierzyli wykonać za pomocą bomb zamach na króla i prezydenta ministrów i w tym celu założyli fabrykę bomb. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono papiery obciążające, kompromitujące wiele osób, należących do spisku. Uwięziono natychmiast 30 osób, należących do stronnictwa republikańskiego W tajemnicy przewieziono wszystkich na krążownik „Adamastor". Opowiadają, że na krążowniku przeprowadzają przeciw nim tajną rozprawę, poczem zaraz deportowani zostaną na kolonię Timor.

§ **Pinkertons National.** W okresie bajecznego spopularyzowania Sherlocka Holmsa, warto dowiedzieć się, że Ameryka produkuje takich Sherlocków sposobem niemal fabrycznym. Proszę naprzykład zapytać Yankesa o Pinkertons National. Żaden ani się nie zawaha i powie: Aha Pinkerton! — jak stara gwardya francuska odpowiadała na wzmiankę o Napoleonie: „Vive l'empereur!" A nawet każdy szczery yankes doda pełny tytuł: „Pinkertons National Detective Agency. A więc to ajencya detektywów? Naturalnie i „narodowa" i bajeczna. Coś w rodzaju Sherlocka Holmsa w nadnaturalnej wielkości. Powstała niedawno, a dzisiaj posiada w 20 miastach amerykańskich filie, które zatrudniają setki tajnych policyantów. Wzrost nagły tej instytucyi narodowej świadczy, że jest potrzebną a pożyteczna. Publiczność otacza ją mistycznem uwielbieniem. Ale bo też ajencya Pinkertona dokazuje nieraz cudów. Bajecznem poprostu było naprzykład ujęcie słynnych braci Bidwelów, którzy okradli bank angielski na 5 milionów dolarów. Wogóle olbrzymie kradzieże, oszustwa, sprzeniewierzenia, są specyalnością firmy Pinkerton. Oczywiście nie dlatego, żeby się ta zacna i solidarna firma dopuszczać miała podobnych przekroczeń, ale, przeciwnie, chwytała przeróżnych amatorów cudzego grosza, obecnie zaś czuwa nad całością mienia wszystkich północno-amerykańskich związków jubilerskich, bankierskich i kolejowych. Idąc za postępem czasu, firma Pinkerton przerzuciła się na pole socyalne, zwłaszcza na pole walki pomiędzy kapitałem a pracą, oddawszy się przedsiębiorcom na usługi. Związki robotnicze upatrują w Pinkertonie wielkiego wroga. Ajencya Pinkertona zaczęła od tego, że przedsiębiorstwa przemysłowe, które były na złej stopie z robotnikami, albo którym groził strajk, lub, wreszcie, które już były w stanie strajku, względnie lokautu, chroniła przd atakami robotników, a równocześnie dostarczała łamistrajków. Powoli działalność ta rozszerzała się i zmieniała. Ajencya zaczęła brać czynny udział w tej walce, rozbijając istniejące organizacye robotnicze, tudzież udaremniając powstanie nowych. Tę gałąź działalności swojej doprowadziła do niebywałej doskonałości. Ta strona jednak działalności narodowej czysto amerykańskiej firmy należy do najmniej ciekawych.

W słynnym procesie Haywooda przedstawiono sądowi cały plik dokumentów, które niezbicie udowodniły, że ajencya Pinkertona obok detektywów policyjnych ma także tzw. „ajentów prowokacyjnych" i „szpiegów". Dokumenty były wydane w broszurze, którą w olbrzymiej ilości rozkupiono w Stanach Zjednoczonych. Okazało się np. z owych dokumentów, że w zimie z r. 1903 na 1904 powstał strajk górników w zagłębiu węglowem stanu Colorado. Jednym z mężów zaufania strajkujących górników był robotnik Smith, który w księgach ajencyi Pinkertona figurował jako nr. 38. Działał on na rzecz „firmy". Założyciel firmy Allan Pinkerton, przybył do Ameryki ze Szkocyi. Ojciec jego był sierżantem policyi w Glasgowie.

§ **Chicago bez mężczyzn.** Komisarz zdrowia w Chicago, dr. Evans, wydał biuletyn, w którym głosi, że Chicago za kilkaset lat nie będzie miało mężczyzn. Ostatnie dane statystyczne wykazują, że mężczyźni powoli w tem mieście wymierają. Przypisuje to dr. Evans temu, że mężczyźni się mniej szanują, jedzą za prędko, mało dbają o siebie, a pracują za dużo. Pięć wypadków śmierci mężczyzn wypada na dwa wypadki śmierci u kobiet.

# Ruch artystyczno-literacki.

* **Dramat lwowski** powraca z Krynicy we wtorek i rozpoczyna przedstawienia 4 września poematem Słodora „Złocista góra".

**Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.**

W sobotę „Wesoła wdówka"
W niedzielę „Wesoła wdówka" z p. Schupp.
W poniedziałek „Boccacio".

**Repertuar teatru krakowskiego.**

W sobotę (24 sierpnia) „Złota czaszka" Słowackiego.
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek „Tamten" Miskoffa.
We wtorek „Dziady" Mickiewicza.
W środę „Złota czaszka" Słowackiego.
W czwartek „Książę Niezłomny" Calderona.
W piątek „Kordyan" Słowackiego.
W sobotę „Wesele" Wyspiańskiego.

## „Galerya miejska".

We Lwowie — pisze „Czas" krakowski — toczy się od dłuższego czasu spór bardzo ciekawy. Znaną jest historya nabycia przez miasto Lwów zbiorów Jakowicza na Ukrainie. Dzieje tego ampletu za blisko ćwierć miliona, zostały podane przez urzędowych dziejopisów w formie nader tajemniczej: jakiś obywatel w krajach zabranych, bojąc się rozruchów, sprzedaje co prędzej swój wspaniały zbiór obrazów i dzieł przemysłu artystycznego. Naturalnie sprzedaje go za granicę, bo tam dobrze płacą. Los szczęsny chce, że dowiadują się o tem niektórzy dygnitarze i funkcyonaryusze miejscy ze Lwowa, udają się na miejsce, wracają, rada uchwala na tajnem posiedzeniu potrzebną a wysoką sumę i wkrótce sążniste paki wędrują z pod Humania nad Pełtew. „Dzienniki walą w wielki dzwon" na cześć wszystkich, którzy brali udział w wielkiem dziele. Lwów ma zawiązek galeryi i muzeum. To prolog.

W akcie pierwszym dzieje się rzecz niespodziewana może dla tych, którzy kupowali zbiory, lecz dość powszednia: kolekcyą zajmują się ciekawie, oprócz prawników i dygnitarzy magistratu, także krytycy sztuki i wogóle ludzie wyspecyalizowani w kierunku badań nad historyą sztuki. Kadzidła dziennikarskie rozwiewa jedno i drugie nielitościwe dmuchnięcie. Krytyka odbywa się zresztą łagodnie, z pewnym podziałem pracy, mianowicie jedni przyznają pewną wartość niektórym obrazom, a natomiast uznają za falsyfikaty znaczną część dzieł przemysłu artystycznego, inni przyjęliby za dobrą monetę empiry i rokoka sprzętów, natomiast co do obrazów mają opinię, że są to „pastisze". Podnosi się krótka dyskusya, w której nazwisko Rafaela, użyte za przynętę na jakiś ponury fabrykat, powtarza się ze znakami zapytania i wykrzyknikami.

W międzyakcie zaczynają zmartwychwstawać wspomnienia z niedawnych czasów, odnoszące się do

kunsztu kolekcyonerstwa, uprawianego we Lwowie, obok znawców poważnych, także przez ludzi dobrej woli i pobłażliwej z konieczności wiedzy. Odnawia się anegdota, jeśli nie prawdziwa, to przynajmniej prawdopodobna, że pewien zbieracz sam, w pojedynkę, umożliwiał byt fabryce starych zbroic, ulokowanej prawie w centrum miasta. Zakupywał wszystko, co wyprodukowano; nie można było nastarczyć autentycznych pancerzy i misiurek, obok których godne były stanąć autentyczne karabele Sobieskiego, Zamoyskiego, Tarnowskiego i wogóle wielu wodzów polskich, z ich własnymi portretami, dla pewności zaopatrzonymi w podpisy na stali, z pochwami zdobionemi bogato w okucia z prawdziwego chińskiego srebra.

Powstaje galerya miejska, z kustoszem i innemi akcesoryami. Równocześnie prawie pojawia się broszura znanego krytyka sztuki i funkcyonaryusza muzeum przemysłowego we Lwowie, p. Maryana Olszewskiego, broszura, poddająca surowej krytyce sposób nabycia zbiorów i tych zbiorów zawartość. P. Olszewski stwierdził kilka ciekawych faktów.

Oto myśl nabycia galeryi starych obrazów zrodziła się w umyśle paru wybitniejszych osób ze sfer magistratu i rady miasta, w chwili, gdy w antykwarni p. Dornhelma „znanej im jako źródło niepewne", ujrzeli katalog zbiorów p. Jakowicza z Sitkowiec. Zapewne czytali także opublikowany potem w pewnem piśmie berlińskiem list tegoż Jakowicza, który proponował swe cuda na sprzedaż antykwarzowi Clausnerowi z Berlina, kładąc mu za warunek tę jedynie bagatelkę, aby nie sprzedawał ich specyalistom. Czytali być może zapóźno; tak, czy tak, widok katalogu musiał ich bardzo zachęcić, skoro na miejsce, do Sitkowiec, został wysłany kustosz muzeum przemysłowego, p. Stroner. Nb. katalog był kompletny, tylko pierwsza stronica była wyrwana, gwoli tajemniczości... P. Stroner wrócił, przywożąc fotografie, na tajnem posiedzeniu rady (tajemnica była konieczna, wiadomo jak znawcy licytują między sobą falsyfikaty!), na tajnem zatem posiedzeniu rady uchwalono wysłać komisyę z pełnomocnictwem nabycia zbiorów. Do pociągu wsiedli pp. wiceprezydent Rutowski, adwokat dr. Lisiewicz radny miasta, p. Stroner, p. Reychan jako ekspert starożytnych obrazów, wreszcie antykwarz p. Dornhelm, u którego zdarzył się ów niespodziewany, a szczęśliwy zbieg okoliczności z katalogiem o wydartej kartce. Dornhelm nie jechał jako rzeczoznawca, lecz jako pośrednik w kupnie, słuszna bowiem, aby przy tak tajemniczym wypadku i pośrednik coś zarobił. Za komisyą biegły ze Lwowa telegramy, przestrzegające przed zbiorami Jakowicza, a to wskutek informacyj prywatnych, jakie tymczasem nadchodziły. Telegramy zapewne nie doszły, a może i doszły, bądź co bądź przyjechała nasamprzód z Ukrainy komisya, potem paki z arcydziełami, w tej liczbie paka z Rafaelem, pochodzącym wprost ni mniej ni więcej tylko z galeryi Stanisława Augusta, o czem świadczy „list własnoręczny króla".

Przechodząc w dalszym ciągu znane już fakta, konkluduje p. Olszewski, że te cudowną okazyą nabyte arcydzieła trzeba co rychlej sprzedać, choćby ze stratą, parę polskich dzieł zachować, uzyskane zaś pieniądze obrócić na rozumne założenie i udotowanie muzeum.

Opinia ruszyła się nieco. O broszurze zaczęto pisać, osoby w sprawie galeryi zasłużone, czy... obwinione, musiały dać odpowiedź. Pojawiły się też w dziennikach komunikaty mocniejsze w tonie, niż w argumentacyi, dalej oświadczenie, że p. Olszewskiemu wytoczono śledztwo dyscyplinarne jako funkcyonaryuszowi miejskiemu. Losy p. Olszewskiego interesują niezawodnie opinię, lecz ta byłaby ciekawszą dowiedzieć się czegoś o losach Rafaela: czy jest arcydziełem i chwałą miasta, czy fałszerstwem i kompromitacyą? Na razie tylko na radzie miasta wiceprezydent wyraził głębokie oburzenie z powodu ataków na cuda Jakowicza i oświadczył, że „niezadowolenie z kupna trzeba tłómaczyć osobistemi urazami malarzy", zaś broszura p. Olszewskiego jest spowodowana względami prywatnymi. Jest to odpowiedź bardzo wyczerpująca, szkoda, że nie na to pytanie, które stawiała opinia. Tej szło o zarzuty i ich prawdziwość, nie o sprężynę, która spowodowała ich opublikowanie, gdyby nawet była prawdziwą tak, jak nią chyba nie jest.

Odpowiedź była jednak curiosum także z innych względów. Oto przedewszystkiem zapowiedziano, że sitkowieckie zbiory będą zbadane przez ekspertów z zagranicy. „Implicite" mieści się w tem „votum" nieufności dla polskich historyków sztuki, „votum" podwójnie bolesne, gdy się zważy jak kompetentna wydała go instancya. Być może, iż nauka polska zdoła przetrwać ten cios, oby taką samą odporność okazały zbiory sitkowickie, gdy dostaną się pod lupę uczonych niemieckich! Rozumiemy pogardę magistratu lwowskiego dla polskich historyków sztuki, lecz kto wie, czy nie wartoby zasięgnąć ich niemiarodajnego zdania zanim się wezwie Europę do sitkowieckiego Rafela? Ryzyko żadne: w najgorszym razie, gdyby badania musiały się przeciągnąć, Niemcy będą wezwani o kwartał później i o tyleż później komisya sitkowiecka uzyska rozgłos europejski...

Co do owego Rafaela, właśnie pozwolił sobie zabrać głos, zresztą bez zezwolenia magistratu lwowskiego, p. dr. Bołoz-Antoniewicz, profesor historyi sztuki na uniwersytecie lwowskim. Rezerwując sobie streszczenie jego oceny, „Czas" podkreśla jeden jeszcze moment w odpowiedzi danej pesymistom „ex praesidio".

Oto ośmieszono w niej projekt, rzucony mimochodem, aby Muzeum miejskie urządzić w jakim pięknym parku za miastem, połączonym z miastem tramwajem, w parku, gdzie mieściłyby się kompleksy budynków ze zbiorami sztuki. Szło o to, aby Muzeum nie było grobem sztuki, bezdusznym budynkiem o natłoczonych salach, lecz czemś orzeźwiającem, artystycznem, żywem. Być może, iż projekt ten wyrażono niezbyt zręcznie pod względem stylistycznym, lecz myśli samej to nie zmienia, a myśl ta wydała się autorowi prezydyalnej odpowiedzi nieskończenie śmieszną, może śmieszniejszą od „Wesołej wdówki". Czy moment ten został z notowany w protokole? Jeżeli nie, należałoby to uczynić. Na wieczną rzeczy pamiątkę powinno być zapisane, że główny inicyator sitkowieckiego kupna i tegoż kupna obrońca w charakterze znawcy, uznał za curiosum projekt, będący echem tych, które od dawna powstają na zachodzie, wychodzą od pierwszorzędnych powag w zakresie muzealnym i są traktowane w świecie kulturalnym jako myśl nowa i godna uwagi.

Wszelkie oznaki przemawiają za tem, iż historya Rafaela sitkowieckiego będzie rozweselała pokolenia. Będzie to wesołość pożądana po epizodzie tak smutnym, jak powyższe wesołe posiedzenie lwowskiej Rady.

## Zjazd leśników.

**Kraków** 22 sierpnia.

Popołudniowe obrady środowego posiedzenia zjazdu leśników rozpoczął referat p. Józefa Kiena z Jaworzna: pt. „W przededniu walki z owadami". Referent omawiał obszernie liczne rodzaje owadów niszczących lasy i podawał sposoby wygubienia szkodników. Za radykalny środek do niszczenia owadów uważa mowca ochronę ptaków pożytecznych. W tym celu należy je żywić podczas zimy i wywieszać na drzewach budki, w którychby się mogły gnieździć. Do najpożyteczniejszych ptaków u nas należą szpaki i sikory. Dla pierwszych powinno się robić budki większe i wywieszać je w miejscach otwartych. Powinno się je rozdawać wieśniakom, aby je umieszczali w ogrodach; w ten sposób przyzwyczai się włościan do chodowania tych pożytecznych ptaków i oduczy się ich od niszczenia domków, zawieszonych na drzewach leśnych. Dobrodziejstwem dla okolicy jest rozmnażenie ptaków pożytecznych, które wszelkiego rodzaju owady, napadające całemi masami lasy, potrafią do szczętu zniszczyć, lub też zmusić do opuszczenia okolic.

Następnie przeszedł zjazd do ostatniego punktu porządku dziennego, do wniosków uczestników zjazdu.

P. W. Rogiński, referent komisyi dla Król. Polskiego przedłożył zebranym projekt odezwy zjazdu do leśników i właścicieli Zjazdu, o jak najszybsze założenie Tow. leśnego w Król. polskiem. Dla założenia tego towarzystwa wybrano komisyę organizacyjną, którą na wniosek p. Tomkiewicza rozszerzono.

Referent dla W. Ks. Poznańskiego i zaboru pruskiego, p. Szczerbowski, przedłożył następujący wniosek: „Ogólny Zjazd polskich leśników wyraża gorącą prośbę, aby leśnicy polscy z pod zaboru pruskiego zechcieli istniejącą organizacyę sekcyi leśnej przy centralnem Towarzystwie gospodarczem w Poznaniu o tyle zmodyfikować, by utworzyli wydział, składający się z prezesa, wiceprezesa i trzech członków. Dalej, aby wydział zajął się nietylko pracą zawodową i jej podniesieniem w zaborze pruskim, lecz żeby także utrzymywał ducha łączności swych członków z leśnikami innych zaborów." Rezolucyę tę przyjęto, równie jak rezolucyę p. Kausa, uznającą założenie w Królestwie polskiem wyższej szkoły leśnej za rzecz koniecznie potrzebną.

Następnie zabrał głos akademik Spilhaczek, przewodniczący Kółka rolniczo-leśnego w akademii ziemiańskiej w Wiedniu i złożył podziękowanie Galic. tow. leśnemu i tegoż prezesowi za materyalną pomoc, z jaką Towarzystwo pospieszyło polskiej młodzieży leśniczej w Wiedniu. Pomoc ta umożliwiła młodzieży założenie polskiej biblioteki i kształcenie się w studyach, po czem p. Szczerbowski wezwał obecnych do zapisywania się na członków wspierających Kółka kształcącej się polskiej młodzieży leśniczej.

Zabrał następnie głos zastępca przewodniczącego p. Ligman i zapowiadając zakończenie pierwszego Zjazdu polskich leśników, wzniósł okrzyk na cześć rodaków, przybyłych z obu zaborów. Złożył również serdeczną podziękę p. Rivolemu za przewodnictwo.

Przemawiali jeszcze pp. Skoraczewski dziękując komitetowi za przyjęcie, Rogiński i Rivoli, który podniósł znaczenie zjazdu tego dla dziejów leśnictwa polskiego, poczem wezwał zebranych do łącznej i energicznej pracy w kierunku wytkniętym na obecnym zjeździe, a w końcu zamknął obrady pierwszego zjazdu leśników polskich.

Uczestnicy zjazdu zwiedzili we czwartek rano osobliwości, pamiątki Krakowa, po południu zaś udali się w znacznej liczbie do Wieliczki, celem zwiedzenia salin.

Po zamknięciu zjazdu leśników polskich, odbyło się w sali Tow. wzajemnych ubezpieczeń walne zgromadzenie gal. Tow. leśnego. Obrady zagaił prezes hr. Jerzy Dunin Borkowski. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły, sprawozdanie kasowe i preliminarz budżetu na r. 1908 przyjęto bez dyskusyi. Przy wyborach prezydyum przez aklamacyę wybrano na prezesa ponownie hr. Borkowskiego, wiceprezesami zostali po raz wtóry hr. Szeptycki i Kochanowski. Do komisyi rewizyjnej rachunkowej powołano pp. Małaczyńskiego i Niedźwieckiego. Następnie dokonano uzupełniającego wyboru czterech członków wydziału. Wybrani zostali pp.: Scheuring, Jasieniecki, Wobr i Szczerbowski.

Poseł Skołyszewski postawił szereg następujących wniosków: 25 zjazd gal. Towarzystwa leśnego, obradujący w Krakowie od 19—22 sierpnia 1907 r., uchwala petycyę do wysokiego sejmu o następujących rezolucyach w sprawie nowej ustawy lasowej: 1) Ustawa lasowa opartą być winna na przymusie gospodarczym tych wszystkich ziem, na których ze względów na jakość gruntów, znaczne nachylenie stoków górskich, możność uruchomienia, skuteczność przeprowadzenia regulacyi rzek, zdrowotność okolicy większych miast, tj. w ogóle tam, gdzie względy ogólno gospodarcze tego wymagają, tylko wyłącznie gospodarstwo leśne, czyli produkcya drzewa może być prowadzona. — 2) Obciążone przymusem gospodarczym winny być powierzchnie wyżej wymienione bez względu na to, czy obecnie w katastrze leśnym są umieszczone, czy nie, bez względu na rodzaj i tytuł posiadania. — 3) Pod przymusem gospodarczym rozumieć należy ograniczenie właściciela w użytkowaniu i zarządzie w granicach planu urządzenia, dla każdej powierzchni własności leśnej spórządzonego, który bezwzględnie musi być utrzymanym. Jedynie wypadki elementarne mogą zmienić plan pierwotny, który w jak najkrótszym czasie nowym planem powinien być zastąpiony.

Przymus gospodarczy ma być rozciągnięty na lasy, których utrzymanie koniecznie jest potrzebne ze względu na zapotrzebowanie najbliższej okolicy. — 5. Obowiązki gospodarcze spoczywać mogą jedynie na personalu teoretycznie i praktycznie do tego uzdolnionym i to w ten sposób, aby każdy las, mający przynajmniej 800 ha., miał egzaminowanego gospodarza lasowego. — 6) Parcelacya lasów powinna być bezwzględnie zakazaną. — 7) Inne powierzchnie, chociażby obecnie zadrzewione, jednakże pod wyżej wymienione zasady przymusu gospodarczego nie poddające, używać mają zupełnej swobody gospodarczej. — 8) Ustawa winna przewidywać możność energicznego wykonania zawartych w niej postanowień.

W myśl wniosku radcy Goralczyka, wnioski te odstąpiono wydziałowi towarzystwa do rozpatrzenia i możliwego uwzględnienia i ewentualnie do przedłożenia ich sejmowi. Natomiast przyjęto wniosek w sprawie uregulowania stosunków służbowych urzędników prywatnych i drugi żądający zapewnienia leśnictwu krajowemu odpowiedniego zastępstwa w sejmie przy zmianie ordynacyi wyborczej.

W końcu zgromadzenie uchwaliło następujące wnioski p. Adama Kozłowieckiego: I) Wydział tow. leśnego okólnikiem do członków tow. leśnego, właścicieli i zarządu lasów w Polsce wezwie wszystkich interesowanych do subskrypcyi na udziały w formie datków rocznych na koszta utworzenia i wydawania miesięcznego „Dodatku handlowego" do „Sylwana"; II) wydział po zebraniu odpowiedniej kwoty subskrybowanej, niezwłocznie zajmie się wyszukaniem odpowiedniego kierownika dla tegoż „Dodatku". III) Wydział zawsze według swego uznania i umowy z kierownikiem, a po wniesieniu przez subskrybujących jednorocznego datku, przystąpi niezwłocznie do wydania wyżej wspomnianego „Dodatku".

Wreszcie załatwiono szereg innych wewnętrznych spraw towarzystwa. Zgromadzenie zamknięto o godzinie 9 w nocy.

## Z WARSZAWY.

— Zarząd warszawskiego okręgu komunikacyi, zwrócił się do ministerstwa o wyasygnowanie mu kredytu nadzwyczajnego w kwocie 25.000 rb. na walkę z cholerą na drogach wodnych w Królestwie, oraz o wyznaczenie po 900 rb. miesięcznie na powiększenie personalu lekarskiego. Na razie zarząd polecił utworzyć posterunki lekarskie i urządzić baraki nad Bugiem, na granicy okręgu wileńskiego oraz pod Tykocinem i Nieszawą.

— Na Czystem w Warszawie zabili nieznani sprawcy wystrzałami z rewolwerów właściciela sklepu spożywczego, Zormanna.

— W Łodzi na buchaltera firmy M. Prinz, Adolfa Letha, powracającego z banku, napadło w bramie kantoru fabrycznego przy ul. Zachodniej 3 ludzi i grożąc rewolwerami zrewidowało buchaltera. Napastnicy zabrali 500 rubli i zbiegli.

— Onegdaj do jednego z jubilerów warszawskich nadeszła wiadomość o znacznej kradzieży, dokonanej u hr. Kwileckiego w Stawiszynie, w gubernii lubelskiej. Między innymi klejnotami skradziono dwa rzędy pereł, wartości 60.000 rubli, oraz gwiazdy brylantowe, bransolety, brosze itp. kosztowności wartości przeszło 30.000 rubli.

## Z WILNA.

— Władze miejscowe na wniosek prokuratora postanowiły pociągnąć do odpowiedzialności przed izbę sądową 48 urzędników pocztowych, oskarżonych o organizacyę wileńskiego oddziału wszechrosyjskiego związku pocztowo-telegraficznego i o udział w strajku.

## Z KIJOWA.

— W powiecie mohylowskim wykryto bandę rabusiów, złożoną z 44 osób; operowała ona w lesie starogrodzkim, należącym do hrabiny Branickiej.

## Z POZNANIA.

— Proboszcz bytomski, ks. Schirmeisen, któremu rząd zaproponował arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, odmówił przyjęcia tej godności.

— Do jakich nieprawdopodobnych w XX w. barbarzyństw dochodzą Prusacy, dowodzi fakt, opowiedziany przez „Gazetę Grudziądzką". Koło Rakoniewic kupił gospodarz Drzymała około 15 mórg roli, na której postawił stodołę i chlewik dla bydła. Obecnie chciał tam dom mieszkalny zbudować, lecz Prusacy, opierając się na swej dzikiej ustawie osadniczej, nie pozwalają mu na wybudowanie domu. Nieszczęśliwy człowiek więc kupił stary wóz mieszkalny, jakie posiadają cyganie i ludzie z cyrków, zawiózł na swoje pole, postawił w odległości 40 m. od stodoły i chlewów i w ten sposób ma przynajmniej gdzie głowę schronić z rodziną. Wprawdzie zjechała się komisya policyjna na miejsce, lecz nic nie wskórała, bo wóz stoi na kołach i można go z miejsca na miejsce przewozić. W wozie tym pomieścił Drzymała dwa łóżka, piec żelazny, stół i kilka krzesełek. Mieszka w nim z żoną i trojgiem dzieci. Takie rzeczy dzieją się w środku Europy!

**Pierwszy protest przeciw wywłaszczeniu.**

Z powodu grożącego wywłaszczenia, rozpoczyna się w zaborze pruskim agitacya, obliczona oczywiście nie na to, aby przez protesty powstrzymać rząd pruski od wydania nowej ustawy wyjątkowej, lecz aby zwrócić ogólną uwagę na niebezpieczeństwo, przygotować na nie ludność polską i zachęcić ją do tem energiczniejszej obrony swoich praw i interesów przy każdej sposobności. Pierwszy taki protest założono na Kujawach, w Inowrocławiu, w dzień zakończenia się wielkiego zjazdu hakatystycznego w Bydgoszczy. Protest ten, uchwalony jednogłośnie na zebraniu publicznem, w którem wzięło udział przeszło 1000 osób, brzmi, jak następuje:

„Zebrani Polacy na wiecu powiatowym w Inowrocławiu, dnia 18 sierpnia 1907 roku, protestujemy w obliczu Boga i wobec ludzkości cywilizowanej całego świata przeciw zamiarom naszych nieprzyjaciół, pragnących nas gwałtem wywłaszczyć z ziemi ojców naszych, na której tutaj od przeszło 1000 lat nasi przodkowie żyli i pomarli i na której my i nasi potomkowie żyć i umierać jako Polacy pragniemy.

„Wywłaszczanie nas przemocą byłoby najohydniejszą zbrodnią i podeptaniem najświętszych praw własności człowieka, jakiego mogliby się tylko dopuścić najdziksi barbarzyńcy ubiegłych, dalekich wieków.

„Oświadczamy uroczyście, że prawo wywłaszczenia nas z ziemi ojczystej musielibyśmy uważać jako niebywały w 20 wieku gwałt i zbrodnię popełnioną na nas i wołającą o pomstę do Boga.

„Wzywamy społeczeństwo polskie, ażeby przeciw ohydnemu projektowi bandyckiemu wywłaszczenia nas z ziemi ojczystej zwoływało wszędzie wiece i na nich piętnowało w należyty sposób okrutne zamiary zbrodnicze polakożerców pruskich, ażeby ten głos protestu i bólu polskiego ludu doszedł wszędzie tam, gdzie biją jeszcze serca ludzkie, które się brzydzą gwałtem i bezprawiem wszelakiem".

## Z całego świata.

**Szangaj.** Wśród Chińczyków zdarzyło się kilka wypadków cholery. Zachorowało też na cholerę kilku Europejczyków.

## Ostatnie wiadomości.

Pisma czeskie donoszą, że sejm czeski zwołany zostanie na 12 bm. Czas trwania sesyi zależny będzie od przebiegu obrad. Gdyby jednak przyszło do debat politycznych, sejm zostanie natychmiast zamknięty, gdyż zwołany zostanie tylko dla załatwienia spraw gospodarczych i administracyjnych.

## Telegramy i telefonematy

z dnia 23 sierpnia 1907.

**Prognoza pogody.**

**Wiedeń.** Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 24 sierpnia:

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pochmurno, słabe wiatry, mierne ciepło, stan pogody trwa równomiernie nadal.

W Galicyi wschodniej: Po większej części pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło; zwolna polepszenie.

### Tittoni i Aehrenthal.

**Semmering.** Włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni, przybył tu wczoraj o g. 5 wieczorem automobilem w towarzystwie ambasadora włoskiego, ks. Avarny, i ambasadora Violattiego. U wejścia do hotelu „Banhanns" powitał przybyłych bar. Aehrenthal. Z hotelu udał się Tittoni do willi „Heilamer" i złożył wizytę bar. Aehrenthalowej. Po powrocie przedstawił mu się drugi ochmistrz dworu, ks. Montenuovo.

Dziś ministrowie udali się do położonego koło Neunkirchen zamku Streltzow, należącego do austryackiego ambasadora przy Kwirynale, Lützowa, gdzie się odbyło śniadanie na 16 osób, na które zaproszono wybitnych członków włoskiego towarzystwa, bawiącego na Semmeringu. Wieczorem w hotelu „Banhanns" ks. Montenuovo daje obiad na 18 nakryć. Projektowana jest też iluminacya.

W sobotę odbędzie się śniadanie u bar. Aehrenthala, poczem nastąpi odjazd do Ischlu.

Posłuchanie Tittoniego u cesarza Franc. Józefa projektowane jest na 25 bm. Odjazd zaś Tittoniego z powrotem zamierzony jest na 26 bm.

**Semmering.** Wczorajszy obiad u pp. Aehrenthalów odbył się wśród ogólnego ożywienia. Toastów nie wygłaszano. Tittoni z ks. Avarną powrócili dopiero o północy do hotelu.

**Semmering.** Dziś w rannej porze konferował Tittoni dość długo z szefem gabinetowym Bollatim. O godz. 10 przybyli do hotelu minister Aehrenthal z szefem sekcyi Callem, poczem obaj ministrowie w towarzystwie ambasadora ks. Avarny i księcia Franciszka Liechtensteina wyjechali do Strelzhof.

**Wiedeń.** „Polit. Korr." zamieszcza dłuższą korespondencyę z Semmeringu, podnoszącą historyczne niemal znaczenie lata 1907 dla międzynarodowego położenia, które cechuje ogólna harmonia jako wyraz pragnienia światowego pokoju. Zjazdy monarchów i ministrów są przejawem tego porozumienia.

### Podróże ministra Sturdzy.

**Wiedeń.** „Politische Corresp." donosi: Rumuński prezydent ministrów, Dymitr Sturdza, po ukończeniu kuracyi w Karlsbadzie, spotkał się w Norderney z kanclerzem niemieckim Bülowem, a następnie, korzystając z dwudniowego pobytu w Austryi, odwiedził austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, br. Aehrenthala, w Semeringu. Przyjaźń, łącząca Austro-Węgry z państwem sąsiedniem i stosunek Rumunii z cesarstwami środkowej Europy, pozwalają twierdzić, że spotkanie obu mężów stanu dotyczyło kwestyi, stojących na porządku dziennym, specyalnie kwestyi bałkańskiej, dla której rozwoju Rumunia, pod żelaznem kierownictwem króla Karola, stanowi stale w konserwatywnym kierunku działający czynnik o wielkim wpływie.

### Kongres chorwacki.

**Zagrzeb.** Wczoraj odbył się tu kongres chorwackiej partyi prawa przy udziale przeszło 250 delegatów z całej Chorwacyi. Przybyło też 3 słowiańskich posłów do rady państwa. Zjazd otworzył p. Tustan, poczem przemawiał poseł słoweński do rady państwa, Hrybar. Uchwalono następnie rezolucyę, oświadczającą, iż partya nie ma nic przeciw ugodzie z Węgrami, opartej na słuszności. W kwestyi wojskowej rezolucya mniej więcej zgodna jest z programem węgierskiej partyi niezawisłości.

**Zagrzeb.** Na popołudniowem posiedzeniu zjazdu, wywołał wielki entuzyazm słoweński poseł do rady państwa, Benkowicz, który powiedział, że Słoweńcy pragną, aby Zagrzeb stał się pod każdym względem duchową i kulturalną stolicą Chorwatów i Słoweńców. Mowcę za to wzięto na ramiona i obnoszono po sali. Po przemowie kilku referentów zjazd zamknięto, poczem odbył się komers. Z rozmaitych stron żalą się na kierownictwo partyi, że wielu mowców nie dopuściło do głosu. Opowiadają, że jednolitość na zewnątrz zdołano utrzymać tylko z trudem, natomiast na posiedzeniu komitetu wykonawczego wybuchały różnice z całą gwałtownością i doprowadziły do ostrych scen.

### Święta wojna w Maroku.

**Casablanca.** Wczoraj przedpołudniem, korzystając z mgły, Marokańczycy napadli na obóz francuski. Kiedy mgła ustąpiła, otwarto ogień z dział okrętowych. Marokańczycy, poniósłszy wielkie straty, cofnęli się. Wojska generała Drude zajęły grzebień górski, położony o 5 kilometrów od obozu i ostrzeliwały Marokańczyków, którzy uciekli w kierunku wschodnim.

**Londyn.** Z Casablanki donoszą, że silny oddział konnicy arabskiej otoczył francuskie pozycye koło miasta, mimo ognia z dział okrętowych. Francuzi wysłali przeciw Arabom mały oddział, przed którym atakujący się cofnęli. Arabowie po niedługim czasie atak ponowili, ale ustąpili pod ogniem artyleryi. Po chwili rzucili się znowu na Francuzów i pomimo ognia karabinowego zbliżyli się do nich na 360 metrów, lecz musieli się cofnąć. Inny oddział Marokańczyków wykonał atak od wschodu.

**Paryż.** Do „Matin" donoszą, że francuskie ministerstwo wojny wysyła do Casablanca wojskowy oddział aeronautyczny z balonami.

**Paryż.** Do „Journalu" donoszą z Tulonu, że krążownik „Lalarde" oraz kontrtorpedowiec „Dard" otrzymały rozkaz odpłynięcia do Marokka.

**Casablanca.** (A. Haw.) W walce 21 bm. mieli Francuzi 12 rannych, w tej liczbie był kapitan.

### Z Rosyi.

**Proces o spisek na cara.**

**Petersburg.** Sąd wojenny ukończył już przesłuchiwanie świadków w procesie o spisek na cara. Między innym przesłuchany ojciec Prokowiew, którego syn ostatniej zimy zabity został przez policyę w petersburskim „Grand Hotelu", gdy nie chciał otworzyć pokoju i oddał strzały, zeznał, że córka jego nie była oficyalną narzeczoną zabójcy Plewego i Sazanowa.

**Anarchia w armii.**

**Petersburg.** Wojska w Syberyi są zupełnie zrewolucyonizowane. Niedawno, kiedy chciano aresztować oddział żołnierzy, odbywających zgromadzenie rewolucyjne pod gołem niebem, przyszło do formalnej bitwy i całonocnego oblężenia buntowników w koszarach. Tylko po stronie zbuntowanych było 18 zabitych, straty wojsk wiernych niewiadome. Kiedy buntownicy z powodu braku amunicyi się poddali i osadzono ich w więzieniu, inne wojska nocą napadły na więzienie, wyłamały bramy i wypuściły więźniów, którzy uciekli do Chin. Generał Pantelejew wysłał o tem telegram osobno do cara, powiadając, że ruchu rewolucyjnego zdusić niepodobna, gdyż wogóle wszyscy żołnierze są zrewolucyonizowani.

**Cholera.**

**Petersburg.** Rada miejska wyasygnowała 50.000 rubli na zwalczanie epidemii cholery. W Niżnym Nowogrodzie wyasygnowały władze miejskie na ten cel 6 000 rubli.

**Wilno.** Wczoraj odbyła posiedzenie komisya sanitarna miejska celem opracowania przepisów dla dozoru cyrkułowego ku zwalczaniu cholery.

**Zamachy i napady.**

**Ekaterynburg.** Dziesięciu uzbrojonych ludzi dokonało napadu na jadącego w towarzystwie dwóch strażników do kopalni, kasyera zakładów wierchisetskich. Rabusie poranili strażników, kasyera i woźnicę, zabrali 12.000 rubli i zbiegli.

**Wiatka.** W czasie aresztowania przybyłych członków organizacyi bojowej w mieszkaniu konspiracyjnem, jeden funkcyonaryusz policyi został zabity i 1 raniony. Ujęto 5 osób. Znaleziono kilka rewolwerów, bomby, materyały wybuchowe, korespondencyę i literaturę nielegalną. Rzucona, w chwili aresztowania, bomba nie wybuchła.

**Jekaterynosław.** Ujęto wszystkich uczestników morderstwa inżyniera Szarygina, zabitego 1 czerwca w kopalniach woznieseńskich. Oddano ich pod sąd wojenny.

### Kongres socyalistów.

**Stuttgart.** Rząd wirtemberski wydalił członka socyalistycznego kongresu, Quecha (z Anglii), który onegdaj użył słów „mordercy", „złodzieje", pod adresem mocarstw, zastąpionych na konferencyi haskiej. Quech wczoraj wieczór wyjechał.

## Z rynków towarowych.

**Bank rolniczy we Lwowie.**

Lwów dnia 23 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·90 do 11·10, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 9·80 do 10·—, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·80 do 7·—. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 11·50 do 12·00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 9·50 do 10·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·— do 54·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33·— do 33·50.

Ruch na targu ożywiony.

Tendencya zwyżkowa przeważa.

## Z targów handlowych.

**Wiedeń**, 22 sierpnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 59·00 do 59·40.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

## Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** dnia 23 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 630·—, węgierskiego zakładu kredytowego 731·50 Anglobanku 295·50, Unionbanku 528·75, Banku dla krajów koronnych 418·00, Bankvereinu 526·00, Bodencreditu 1000·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·00, kolei państwowych 644·25, kolei południowej 154·00, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 415·00 kolei północ 5190—5210, kolei czerniowieckiej 000·00, alpiny 588·50, Rima Muranya 524·—, praskiego towarz. żelaznego 2590·— —·—, fabryki broni 464 , tureckie tytoniowe 409·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 517·—527, oblig. węg. indemniz. 00·00, renta majowa 96·25, austryacka renta koronowa 96·20, węgierska renta koronowa 92·10, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·10, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 99·50, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75. 4-procentowe Banku kraj. 95·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·25, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·25, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·60, losy tureckie 180·75 marki 117·45, ruble 253·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 82·70.

## NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)



**Przyjechali do Lwowa d. 23 sierpnia 1907.**

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). T. br. Petrowicz z Czerniowiec, W. Polańscy z Rudnik, B. Zatorski z Niwistki, ks. F. Nawarza z Kielca, ks. Zopot z Jarosławia, ks. Solecki z Krzywcy, W. Lewicki z Jasła, M. Nażymska z Kijowa, H. Gottleb z Tehlowa, A. Bojdecki z Łańta, P. Bielecki z Przybówki, M. Komarnicki i dr. Lehman z Podhajec, W. Strzelecki z Nowoszyc, dr. B. Skibniewski z Rosyi, A. Urban z Wiednia, Dr. Sesuowski z Krakowa, S. Sadowski z Podola ros., dyr. Werber z Borysławia, ks. J. Kordyk z Bukowiny, P. Kuśniewicz z Chorośnicy, Pp. Zdanowiczowie z Borysławia.

79

# Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

— Na Jowisza, zdaje mi się, że to jacht Dorsetów! — zawołał Stepney a lord Hubert, wypuszczając z oka monokl, potwierdził.

— To „Sabrina"... tak.

— Tak prędko? Mieli spędzić miesiąc na Sycylii — zauważyła pani Fisher.

— Przypuszczam, że nie mogli dłużej wytrzymać; przecież tam jest tylko jeden wygodny hotel — zauważył p. Bry pogardliwie.

— To był pomysł Neda Silvertona..., ale biedny Dorset i Lily Bart musieli być strasznie znudzeni — rzekła pani Fisher i cichym głosem dodała, zwracając się do Seldena: — Mam nadzieję, że nic między nami nie zaszło.

— Bardzo się cieszę, że miss Bart wraca — odezwał się lord Hubert swoim łagodnym głosem, a pani Bry zauważyła naiwnie:

— Sądzę, że księżna będzie jadała obiad z nami teraz, kiedy Lily znów jest tutaj.

— Księżna jest jej wielką wielbicielką; jestem pewiem, że będzie bardzo rada, jeśli się to urządzi — rzekł lord Hubert, objąwszy sytuacyę z zawodową szybkością człowieka, przywykłego do wyciągania korzyści z ułatwiania stosunków towarzyskich; przybrał minę urzędową, a ta zmiana w jego obejściu uderzyła Seldena.

— Lily miała tutaj niesłychane powodzenie — ciągnęła dalej pani Fisher, zwracając się znów poufale do Seldena. — Wygląda o lat dziesięć młodziej... nie widziałam jej nigdy równie pięknej. Lady Skiddaw zabierała ją wszędzie ze sobą w Cannes, a następczyni tronu macedońskiego zaprosiła ją do siebie na tydzień do Cimiez. Ludzie mówili, że to było właśnie jednym z powodów, dla których Berta skierowała jacht na Sycylię: następczyni tronu niebardzo zwracała na nią uwagę i Berta nie mogła spokojnie patrzeć na tryumfu Lily.

Selden nie odpowiedział. Wiedział, że miss Bart wyruszyła z Dorsetami na morze Śródziemna, ale nie przypuszczał, że mógłby ją spotkać na Rivierze, gdzie sezon już był prawie skończony. Patrzył w milczeniu na filigranową filiżankę z kawą turecką i usiłował uporządkować swoje myśli, rozpoznać w jakim stopniu oddziałała na niego nowina o obecności Lily. Zmysł krytyczny, którym go natura obdarzyła, pozwalał mu, nawet w chwilach wielkiego wzruszenia, zdawać sobie jasno sprawę z własnych uczuć, to też zdumiał się szczerze silnem wrażeniem, jakiego doznał na widok „Sabriny".

Miał wszelkie powody mniemać, że trzy miesiące jakie spędził w wytężonej pracy zawodowej, po silnem wstrząśnieniu, wywołanem rozczarowaniem, rozprószyły w nim wszelkie sentymentelne porywy. Pozostało mu tylko uczucie wielkiej wdzięczności za ocalenie — był on jak podróżnik, który czuje taką wdzięczność za to, że uszedł z życiem z niebezpiecznego wypadku, iż na razie niema nawet świadomości odniesionych obrażeń. Teraz nagle odczuł ból dotkliwy i przekonał się, że jednak nie uszedł cało.

W godzinę później Selden, spacerując przy boku pani Fisher w ogrodach Kasyna, usiłował w rozważaniu niebezpieczeństwa, jakiego uniknął, odnaleźć świeże powody do zapomnienia o otrzymanym ciosie. Towarzystwo rozprószyło się z tem opieszałem wahaniem, które charakteryzuje ruch towarzyski w Monte Carlo, gdzie cała miejscowość i długie, wyzłocone blaskiem słonecznym, godziny dnia podsuwają mnóstwo sposobów próżnowania.

Lord Hubert Dacey wyruszył nareszcie na poszukiwanie księżnej Beltshire, obarczony przez panią Bry delikatną misyą zapewnienia obecności księżnej na obiedzie; Stepney'owie pojechali samochodem do Nizzy, a p. Bry podążył zająć swe miejsce w konkursie strzelania do gołębi, który narazie pochłaniał całą jego uwagę.

Pani Bry, która miała skłonność do rumieńców i sapania po obiedzie, posłuszna radom Carry Fisher, udała się do hotelu, by odpocząć godzinę. Selden zatem z towarzyszką swoją mógł odbyć przechadzkę swobodną, nadającą się do zwierzeń. Ale przechadzka zamieniła się na spokojną „siestę" na ławce, osłoniętej wawrzynem i krzakami róż, z której widzieli olśniewający szafir morza między marmurowa balustradą i płomienne kwiaty kaktusów, ukazujące się tu i ówdzie na skałach niby meteory.

Łagodny półcień, panujący w tym wnęku z zieleni, atmosfera przesycona blaskiem i wonią, usposabiały do leniwej zadumy i do palenia papierosów. To też Selden, ulegając tym wpływom, pozwolił pani Fisher opowiadać historyę jej ostatnich przygód. Wyjechała do Europy z Bry'ami w chwili, gdy cały modny świat ucieka przed niełaską wiosny nowojorskiej.

(C. d. n.)



# Ruch pociągów kolejowych

**Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.**

(Czas środkowo-europejski).

## Do Lwowa z (na dworzec główny)

| Pociąg posp. przych. o g. | Pociąg osob. przych. o g. | Do Lwowa z |
|---|---|---|
| 12·20 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy |
| 2·31 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów) |
| — | 5·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl) |
| — | | Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa |
| — | 7·10 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 7·20 | Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów |
| — | 7·25 | Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów |
| — | 7·29 | Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza |
| — | 8·00 | Sambora, Sanoka, Chyrowa |
| — | 8·05 | Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa |
| — | 8·22 | Jaworowa |
| 8·55 | — | Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa |
| — | 9·45 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy). Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl) |
| — | 10·05 | Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö |
| — | 10·30 | Sianek, Sambora |
| — | 11·50 | Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny |
| — | 12·00 | Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor |
| — | 12·40 | Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 1·10 | Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa |
| 1·30 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl) |
| — | 1·55 | Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek |
| 2·16 | — | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa |
| 2·25 | — | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy |
| — | 3·51 | Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia |
| — | 3.55 | Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec |
| — | 4·50 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 5·00 | Jaworowa |
| — | 5·25 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl) |
| — | 5·40 | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa |
| 8·40 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl) |
| — | 9·00 | Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 9·20 | Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek |
| — | 9·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl) |
| — | 10·30 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. Husiatyna, Zbaraża |
| — | 10·50 | Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny |
| | | **Na dworzec „Podzamcze"** |
| — | 7·01 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów |
| — | 11·40 | Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża |
| 2·00 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa |
| — | 5·15 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa |
| — | 10·12 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża |

## Ze Lwowa do (z dworca głównego)

| Pociąg posp. odch. o g. | Pociąg osob. odch. o g. | Ze Lwowa do |
|---|---|---|
| 12·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów) |
| 2·51 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry |
| — | 3·45 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mezö Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima |
| — | 6·00 | Sambora, Sianek |
| — | 6·10 | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry |
| — | 6·12 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 6·20 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża |
| — | 6·58 | Jaworowa |
| — | 7·30 | Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia |
| 8·25 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.) |
| — | 8·40 | Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/5 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.) |
| — | 9·05 | Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.) |
| — | 9·20 | Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy |
| — | 10·45 | Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża. |
| — | 11·05 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa |
| 1·55 | — | Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy |
| 2·17 | — | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 2·36 | Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza |
| — | 2·25 | Kołomyi, Żydaczowa |
| 2·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza. |
| — | 4·05 | Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl) |
| — | 4·30 | Sambora, Chyrowa, Sanoka |
| — | 5·50 | Stanisławowa |
| — | 6·15 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima |
| — | 6·25 | Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza |
| — | 6·30 | Jaworowa |
| — | 7·00 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor |
| 7·05 | — | Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów |
| — | 7·10 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 7·20 | Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl |
| — | 10·40 | Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 10·51 | Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego |
| — | 11·00 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego |
| — | 11·15 | Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |
| — | 11·30 | Stryja, Drohobycza, Borysławia |
| | | **Z dworca „Podzamcze"** |
| — | 6·35 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża |
| — | 11·03 | Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża |
| 2·32 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa |
| — | 7·24 | Podwołoczysk |
| — | 11·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża |

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kłostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.